Wyd. A

ILUSTROWANY

KURIER POLSKI

Cena 15 gr

ROK VII (1951) Niedziela, 1 kwietnia Nr 89 (1942)

Pokój i praca — tym żyje i żyć pragnie naród polski

MANIFEST

do narodu polskiego, uchwalony na plenarnym posiedzeniu PKOP w dniu 31 marca

RODACY!

Sześć lat mija od chwili, gdy na pobojowiskach Europy umilkły ostatnie strzały drugiej wojny światowej. Bohaterska Armia Radziecka zdruzgotała potęgę hitlerowskiej „trzeciej Rzeszy", wróciła wolność ujarzmionym narodom, przyniosła pokój znękanej ludzkości. Jak Polska długa i szeroka, zawrzała w naszym kraju twórcza praca nad odbudową zniszczeń wojennych, nad tworzeniem nowego życia.

Z dumą i radością spoglądamy dziś na dorobek pierwszego sześciolecia pracy w wolności i pokoju. Rosną w naszych oczach nowe budowle — fabryki i huty, szkoły i domy mieszkalne. Rośnie produkcja przemysłu i rolnictwa, podnosi się stopa życiowa i wzrasta kultura narodu. Z wiarą i spokojem spoglądamy w przyszłość, pochłonięci ogromem zadań Planu Sześcioletniego, bo wiemy, że jego wykonanie przyniesie rozkwit naszej Ojczyźnie.

Pokój i praca — tym żyje i żyć pragnie naród polski.

Ale działają na świecie ciemne siły, wrogie pokojowej pracy narodów, dążące do rozpętania nowej rzezi światowej.

Ci, którzy przejęli spadek po Hitlerze — amerykańscy najeźdźcy i podżegacze wojenni — równie jak on żądni grabieży, łupów i zaboru, gotują ludzkości nową pożogę, nowe zniszczenia, nowy mord milionów. Już rozpoczęli swe okrutne dzieło napadając na Koreę i równając z ziemią wszystko, co stworzyła pracowita dłoń pokój miłującego ludu koreańskiego. By zaś móc urzeczywistnić swe zbrodnicze plany w Europie, powzięli potworny zamysł wskrzeszenia hitlerowskiego „Wehrmachtu". Na sam dźwięk tego słowa burzy się krew i zaciskają pięści każdego Polaka, gniew ogarnia wszystkich uczciwych ludzi na całym świecie, nienawiść wzbiera w sercach, które nie zapomniały grozy sprzed lat sześciu.

Trzeba ten gniew przekuć w walkę w obronie pokoju wespół z wszystkimi ludami miłującymi wolność. Niech wśród rozlegających się potężnych protestów narodów Europy — obrońców pokoju we Francji i Związku Radzieckim, Czechosłowacji i Belgii, w Anglii i w Niemczech zabrzmi również stanowcze nasze wołanie:

NIE POZWOLIMY!
NIE POZWOLIMY ODBUDOWAĆ WEHRMACHTU!
NIE POZWOLIMY UZBROIĆ NA NOWO MORDERCÓW NASZYCH MATEK, ŻON I DZIECI, NIE POZWOLIMY UZBROIĆ KATÓW NASZEGO NARODU, BURZYCIELI NASZEJ STOLICY, NASZYCH MIAST, OSIEDLI I WSI!

Robotniku polski, który wznosisz piękne i narodowi służące budowle Planu Sześcioletniego, twórco trasy W—Z i Nowej Huty!

Chłopie polski, który orzesz ziemię ojczystą i wydobywasz z niej chleb codzienny dla narodu!

Pisarzu i Artysto, który tworzysz piękne dzieła naszej kultury!

Nauczycielu, który kształtujesz umysły przyszłych budowniczych naszego kraju!

Matko, która wydajesz na świat polskie dzieci i wychowujesz je na pożytek i dumę Ojczyzny!

Polaku i Polko — sprawą honoru naszego narodu i obowiązkiem wobec kraju ojczystego jest uczynić wszystko, co w naszej mocy, by zwyciężył Światowy Front Obrońców Pokoju.

Pomnijmy na słowa Wielkiego Chorążego pokoju światowego Józefa Stalina:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca."

Wzmacniajmy siły Ojczyzny.

Bądźmy czujni wobec wrogów naszej wolności i niepodległości.

Skupiajmy się w szeregach narodowego frontu walki o pokój i Plan Sześcioletni.

Wszystkie żywe siły narodu — dla wykonania Planu Sześcioletniego.

Wzmacniajmy nierozerwalny sojusz i niewzruszoną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Zacieśniajmy naszą solidarność z Niemiecką Republiką Demokratyczną i obrońcami pokoju w całych Niemczech w ich walce przeciw odbudowie nowego Wehrmachtu, o zjednoczone i pokój miłujące nowe Niemcy.

Podajmy braterską dłoń setkom milionów ludzi walczących we Francji i we Włoszech, we wszystkich krajach świata pod sztandarami pokoju.

Podnieśmy nasz głos stanowczy, głos dwudziestopięciomilionowego narodu:

NIE CHCEMY WOJNY!
PRAGNIEMY POKOJU!
POŁOŻYĆ KRES UZBRAJANIU NIEMIEC ZACHODNICH!

Żądamy zawarcia jeszcze w roku 1951 traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami.

Domagamy się zawarcia paktu pokoju między pięciu wielkimi mocarstwami, który zniweczy knowania wojenne.

Trzeba, aby cały naród polski poparł stanowczo żądania Światowej Rady Pokoju. Trzeba, by nasz mocny głos dołączył się do protestu i żądań wszystkich miłujących pokój narodów kuli ziemskiej. By ten zgodny i potężny głos setek milionów ludzi stał się groźnym ostrzeżeniem dla zbrodniarzy przygotowujących nową wojnę.

Dlatego my, Polski Komitet Obrońców Pokoju, jako wyraziciel dążeń wszystkich obrońców pokoju w Polsce, wzywamy cały naród do jednomyślnej solidarności z uchwałami Światowej Rady Pokoju. Niech każdy Polak i każda Polka, każdy, kto miłuje pokój i Ojczyznę — złoży swój podpis pod Kartą Narodowego Plebiscytu Pokoju:

W imię niepodległości Polski,
W imię pokoju między narodami,
W obliczu wojennych knowań imperialistów i odbudowy przez nich militaryzmu hitlerowskiego,
— popieram i podpisuję apel Światowej Rady Pokoju:

„Żądamy zawarcia paktu pokoju między pięciu wielkimi mocarstwami — Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Chińską Republiką Ludową, Wielką Brytanią i Francją.

Gdyby rząd któregokolwiek z wielkich mocarstw odmówił spotkania w celu zawarcia tego pokoju, będziemy uważali tę odmowę za dowód napastniczych zamierzeń tego rządu."

Niechaj nie zabraknie ani jednego głosu polskiego w tym wielkim plebiscycie, który ogarnia całą ludzkość.

Niechaj każdy Polak i każda Polka spełni swój patriotyczny obowiązek.

W tej walce — z nami jest cała ludzkość, my jesteśmy z ludzkością.

WARSZAWA, 31 MARCA 1951 R.

POLSKI KOMITET OBROŃCÓW POKOJU.

Ambasador ZSRR u wicepremiera Korzyckiego

WARSZAWA (PAP). Wiceprezes Rady Ministrów Antoni Korzycki przyjął w dniu 31 marca br. ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich p. Arkadija A. Sobolewa.

Bojowniczka o pokój



Jak już donosiliśmy, na zaproszenie Związku Młodzieży Polskiej przybyła ostatnio do Warszawy Raymonde Dien, bohaterska bojowniczka francuskiego ruchu obrońców pokoju. Jak wiadomo Raymonde Dien protestując przeciwko przygotowaniom wojennym, czynionym wbrew woli narodu francuskiego na rozkaz USA, rzuciła się pod pociąg wiozący broń amerykańską i uniemożliwiła w ten sposób dalszy transport. Za ten bohaterski czyn rząd francuski wtrącił bojowniczkę sprawy pokoju do więzienia.

Młodzież Warszawy zgotowała Raymonde Dien — przedstawicielce zaprzyjaźnionego narodu francuskiego niezwykle serdeczne i gorące powitanie.

Na zdjęciu: Raymonde Dien serdecznie witana przez młodzież na lotnisku Okęcie. Foto — Film Polski

Górnicy podejmują zobowiązania 1-Majowe

KATOWICE (PAP) Dzień 31 marca br. upłynął w kopalniach węgla w atmosferze przygotowań czołowego oddziału klasy robotniczej do godnego uczczenia tegorocznego święta 1-Majowego — przeglądu sił i dorobku pokojowej pracy całego narodu. Na zebraniach oddziałowych górnicy dokonali szczegółowej analizy rezerw produkcyjnych, deklarując dla uczczenia 1 Maja podniesienie produkcji węgla kamiennego, usprawnienie organizacji pracy i obniżenie kosztów wytwarzania.

Szereg górników deklaruje poważne zwiększenie wydajności pracy w celu przedterminowego wykonania swoich planów rocznych. Na czoło wybija się zobowiązanie przodującego rębacza, wielokrotnego przodownika pracy ,inicjatora współzawodnictwa długookresowego Wiktora Markiewki z kopalni „Polska", który postanowił do dnia 1 maja br. wysoko przekroczyć swoje zadanie na pierwsze 3 lata Planu 6-letniego.

Więcej węgla to szybsza realizacja Planu 6-letniego, to szybsza budowa socjalizmu w naszym kraju, apeluje do wszystkich górników. Dajmy więcej węgla, tak bardzo potrzebnego naszej ojczyźnie.

Rozszerzone Plenum Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju

Pokój zwycięży wojnę!

Społeczeństwo polskie w zwartym szeregu walczy o utrwalenie pokoju i realizację wielkich zadań Planu 6-letniego

WARSZAWA (PAP). Dnia 31 marca obradowało w stolicy, w sali Rady Państwa, rozszerzone Plenum Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. W obradach uczestniczyli przedstawiciele polskiego społeczeństwa m. in.: wybitni naukowcy, literaci i publicyści, wybitni artyści, księża i działacze katoliccy: ks. prof. Jan Czuj, ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski, ks. prałat Kotarski, ks. Bonifacy Woźny, ks. prof. Mieczysław Żywczyński; czołowi przodownicy pracy i racjonalizatorzy: Franciszek Apryas, Wojciech Czapczyk i inni.

Obecni, po wysłuchaniu referatu wiceprzewodniczącego PKOP Jerzego Putramenta i po obszernej dyskusji, którą podsumował członek Światowej Rady Pokoju Ostap Dłuski, uchwalili manifest do narodu polskiego.

W Prezydium obrad zajęli miejsca wybitni przodownicy pracy przemysłu i rolnictwa, naukowcy, literaci, księża oraz przedstawiciele partii politycznych i związków zawodowych.

„Plebiscyt przeprowadzony na całym świecie w sprawie paktu pokoju zdemaskuje napastnicze plany reakcyjnych rządów wobec własnych narodów i wobec całej ludzkości" — oświadczył, zagajając obrady wiceprzewodniczący PKOP Stefan Ignar. „Trzeba demaskować machinacje podżegaczy wojennych, trzeba wyzwalać i potęgować siły pokoju, wtedy pokój zwycięży wojnę" — stwierdził mówca.

Następnie Jerzy Putrament, wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, wygłosił obszerny referat.

W dyskusji nad referatem zabierali głos robotnicy, chłopi z mało- i średniorolnych gospodarstw, chłopi ze spółdzielni produkcyjnych, naukowcy, literaci i artyści, księża, przedstawiciele młodzieży, inżynierowie, adwokaci, gospodynie domowe.

Wszyscy mówcy podkreślali, że najszersze rzesze społeczeństwa, które reprezentują, walczyć będą o utrwalenie pokoju, o realizację wielkich zadań Planu 6-letniego w zwartym, ogarniającym wszystkich uczciwych ludzi w Polsce, froncie narodowym.

Z oburzeniem potępiano w dyskusji knowania podżegaczy wojennych, dążących do rozpętania nowej światowej wojny, morderców dzieci, starców i kobiet w Korei. Księża i działacze katoliccy wyrażali ubolewanie z powodu wrogiej interesom każdego Polaka polityki Watykanu.

Szczególnie ostro potępiano imperialistów, politykę Watykanu i socjal-demokratów — zdrajców klasy robotniczej, zbrojenia Niemiec Zachodnich i rozbudzania nacjonalizmu i szowinizmu.

Wszystkie wypowiedzi przenikała pewność, że nieustannie potęgujące się siły pokoju, którym przewodzi Związek Radziecki, zniweczą zakusy podżegaczy wojennych, że pokój zwycięży wojnę.

W czasie dyskusji przybyła na salę obrad, entuzjastycznie powitana, bohaterska bojowniczka francuskiego ruchu obrońców pokoju — Raymonde Dien.

Dyskusję podsumował członek Światowej Rady Pokoju red. Ostap Dłuski.

Następnie zebrani jednomyślnie uchwalili tekst manifestu. Zgromadzeni przez długi czas, stojąc, bili gorące oklaski i skandowali „Pokój", „Sta—lin", „Bie—rut".

Hymnem narodowym i pieśnią „Naprzód młodzieży świata" zakończono obrady rozszerzonego plenarnego posiedzenia Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

I zjazd naukowy lekarzy W.P. rozpoczął się w obecności Marszałka Rokossowskiego

WARSZAWA (PAP) W dniu 31 marca rb. rozpoczął się w Warszawie pierwszy ogólnopolski zjazd naukowy lekarzy Wojska Polskiego. Zjazd ma na celu podsumowanie dotychczasowych osiągnięć lecznictwa wojskowego oraz wytyczenie dróg rozwojowych dla jego działalności praktycznej i naukowej.

Na uroczyste rozpoczęcie obrad przybył witany przez zebranych burzą oklasków i serdecznymi okrzykami, Marszałek Polski, Minister Obrony Narodowej — Konstanty Rokossowski.

Serdeczną owacją na cześć ZSRR — ostoi pokoju i postępu przyjęli zebrani przybyłą na obrady 5-osobową delegację służby zdrowia Armii Radzieckiej z prof. gen. majorem Pospiełowem na czele.

Obrady otworzył płk. dr Samet, po czym gen. Komar omówił aktualne zadania i rolę lekarzy wojskowych w narodowym froncie walki o pokój i Plan 6-letni.

Witając zjazd przewodniczący delegacji radzieckiej — gen. Pospiełow, przekazał jego uczestnikom gorące braterskie pozdrowienia od służby zdrowia Armii Radzieckiej oraz życzył im owocnych obrad. Słowa delegata radzieckiego zebrani przyjęli niemilknącymi oklaskami i długą owacją na cześć Chorążego Światowego Frontu Pokoju — Wielkiego Stalina.

W dalszym ciągu obrad ppłk. dr A. Hausman, wygłosił referat o znaczeniu nauki genialnego uczonego radzieckiego Pawłowa dla rozwoju chirurgii. Następnie wygłoszono dalsze referaty naukowe nad którymi wywiązała się ożywiona dyskusja.

Znaczne straty ponoszą agresorzy w Korei

PEKIN (PAP). Ogłoszony w dniu 31 marca w Phenianie komunikat dowództwa naczelnego Koreańskiej Armii Ludowej podaje, że oddziały Armii Ludowej i ochotnicy chińscy prowadzą nadal na wszystkich frontach zaciekłe walki, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

Telegram

Do Czytelników IKP



Dzisiaj wystartowaliśmy - stop - naszym samolotem - stop - w ogólnopolską podróż wiosenną - stop - pragnących wziąć udział - stop - w konkursie o naszych podróżach - stop - prosimy o przejrzenie ostatniej strony - stop - całujemy uczestników konkursu

= Furdyga + Syn

Delegacja polska przybyła do Berlina

BERLIN (PAP) Na zakończenie miesiąca przyjaźni niemiecko-polskiej przybyła do Berlina na zaproszenie niemieckiego towarzystwa krzewienia pokojowych i dobrosąsiedzkich stosunków z Polską delegacja polska, w osobach: ministra szkół wyższych i nauki — Adama Rapackiego i członka zarządu głównego Ligi Kobiet dr Ireny Sztachelskiej.

Na udekorowanym flagami Polski i NRD dworcu wschodnim w Berlinie gości polskich powitano b. serdecznie.

Na dworcu obecny był również szef polskiej misji dyplomatycznej ambasador Jan Izydorczyk.

Strajk urzędników w Marokko

PARYŻ (PAP) Urzędnicy państwowi w Marokku rozpoczęli strajk, domagając się podwyżki płac. Pracownicy wszystkich kategorii wysyłają delegacje do władz publicznych i uchwalają rezolucje, stwierdzające, że przyznanie podwyżki 12 proc. jest niedostateczne.

IV dzień procesu kierowników nielegalnego Stronnictwa Pracy

Zbrodniczą współpracę

działaczy popielowskich z hitlerowskim okupantem i ich dywersyjną działalność po wyzwoleniu kraju — obrazuje proces warszawski

WARSZAWA (PAP). 31 marca, w czwartym dniu procesu kierowników nielegalnego Stronnictwa Pracy sąd kontynuował przesłuchiwanie świadków, których zeznania odsłoniły dalsze kulisy zbrodniczej współpracy działaczy popielowskich z hitlerowskim okupantem oraz szczegóły ich zdradzieckiej dywersyjnej roli po wyzwoleniu kraju.

Świadek *Kazimierz Bartniczek* stwierdza, że w czasie okupacji osk. Kwasiborski był — pod pseudonimem „Niemira" — delegatem rządu londyńskiego na okręg warszawski. Świadek, który był archiwistą wydziału bezpieczeństwa delegatury podległej osk. Kwasiborskiemu zeznaje dalej, że wydział bezpieczeństwa na szeroką skalę „rozpracowywał" działaczy niepodległościowych. W kartotece wydziału były zbierane szczegółowe dane, dotyczące członków PPR i Gwardii Ludowej. Przesyłane do „departamentu spraw wewnętrznych" i władz wojskowych sprawozdania wydziału bezpieczeństwa obejmowały dane o działalności i rozwoju ruchu niepodległościowego PPR i akcjach Gwardii Ludowej.

Sprawozdania te były podpisywane przez „Niemirę".

Świadek dodaje, że do walki z ruchem lewicowym zorganizowano przy delegaturze „komendę policji".

Świadek *Jan Zborowski* (pseud. „Gerlicz" i „Neumann") był w okresie okupacji szefem informacji politycznej centrali delegatury rządu londyńskiego, a po wyzwoleniu pracował jako agent wywiadu „popielowskiego" Stronnictwa Pracy.

W obszernych zeznaniach podał on, że w 1943 r. szefem wywiadu delegatury „rządu londyńskiego" został Eugeniusz Giterman (vel Gitman), członek Stronnictwa Pracy. Giterman polecił mi — zeznaje świadek — objąć informację polityczną wywiadu delegatury i z tego tytułu otrzymałem polecenie „rozpracowywania" organizacji lewicowych, konkretnie PPR i Gwardii Ludowej.

Świadek podkreśla, że wywiad delegatury, który był w większości obsadzony ludźmi ze Stronnictwa Pracy, prowadził szeroką akcję „rozpracowywania" niepodległościowych organizacji lewicowych.

Stronnictwo Pracy dążyło do obsadzenia najbardziej aktywnych stanowisk w ramach delegatury. Tak np. delegatem na okręg warszawski był osk. Kwasiborski, delegatem na okręg pomorski — osk. Antczak, a zastępcą kierownika walki cywilnej — Jerzy Braun.

Świadek zeznaje dalej, że Stronnictwo Pracy posiadało swego przedstawiciela Urbańskiego w tzw. komitecie antykomunistycznym, którego zadaniem było opracowywanie metod walki z lewicą. „Na tym odcinku — mówi świadek — działano poprzez propagandę, a także przez walkę czynną, która wyrażała się w „rozpracowywaniu" działaczy PPR Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej, oraz w przekazywaniu tych informacji okupantowi — gestapo warszawskiemu, w celu likwidowania tych działaczy. Likwidowano ich również we własnym zakresie przez organa wykonawcze delegatury oraz organizacje, będące w kontakcie z delegaturą.

Kontakt z niemieckimi organami policyjnymi utrzymywał z ramienia delegatury Eugeniusz Giterman. Kontakt ten uzyskał on za pośrednictwem Skosowskiego, agenta gestapo warszawskiego, który skontaktował Gitermana z kapitanem Spilkerem, oficerem gestapo warszawskiego do spraw walki z podziemiem.

Giterman w rozmowach ze świadkiem podkreślał, że kontakt z gestapo nawiązany został dla „rozpracowywania i likwidowania" działaczy lewicy w jak najszerszej skali. „W tym okresie — zeznaje Zborowski — Giterman przekazał do gestapo warszawskiego spis zawierający około 100 nazwisk działaczy lewicowych, a w marcu 1944 r. drugą listę, zawierającą około 50 nazwisk. Listy te, złożone kpt. Spilkerowi, zawierały również adresy tych działaczy".

Zborowski scharakteryzował następnie działalność tzw. walki cywilnej, gdzie członek Stronnictwa Pracy — Jerzy Braun pełnił funkcje zastępcy kierownika, którym był Korboński. „Walka cywilna" również zajmowała się „rozpracowywaniem i likwidowaniem" działaczy postępowych. Świadek przytoczył wypadek zamordowania przy współudziale gestapo dwóch członków PPR z obsługi stacji radiowej na Wale Miedzeszyńskim.

Świadek zeznał następnie, że w 1943 r. aresztowany został przez gestapo jeden z kierowników wywiadu delegatury Tadeusz Myśliński. W wyniku interwencji Gitermana gestapo zwolniło Myślińskiego, który zobowiązał się dostarczać hitlerowcom informacji o działaczach lewicowych. Po zwolnieniu Myśliński dalej pracował w wywiadzie delegatury.

Po wyzwoleniu świadek Zborowski został agentem wywiadu politycznego nielegalnego Stronnictwa Pracy. Działalność szpiegowską prowadził on m. in. pod kierownictwem oskarżonej Weker. Wywiad ten zbierał szpiegowskie informacje z dziedziny politycznej, gospodarczej i wojskowej.

Informacje przekazywane były do zagranicznego ośrodka „popielowskiego" Stronnictwa Pracy, który powiązany był z państwami zachodnimi. Wiadomości szpiegowskie świadek przekazywał Zofii Federowicz lub oskarżonej Weker, za co pobierał około 20 tys. zł mies. Raporty pisemne Zborowskiego przekazywane były Sieniewiczowi lub osk. Kwasiborskiemu, a za ich pośrednictwem za granicę.

Dalsze zeznania złożył świadek przy drzwiach zamkniętych, ponieważ dotyczyły one spraw, stanowiących tajemnicę państwową.

Po wznowieniu jawności rozprawy, przewodniczący odczytał szereg dokumentów z archiwum wywiadu politycznego delegatury. Wśród dokumentów tych znajdują się długie wykazy członków niepodległościowych organizacji lewicowych, zawierające ich nazwiska, adresy i inne szczegóły. Niektóre sprawozdania mówią, że część tych działaczy została „zlikwidowana bądź to drogą własną, bądź przez gestapo". Inne dokumenty mówią o likwidowaniu przez wywiad delegatury zbiegłych jeńców radzieckich oraz partyzantów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej.

Na tym rozprawę przerwano do dnia 3 kwietnia br.

Z sali sądowej

Druzgocące dowody winy

Postępowanie dowodowe w 4-tym dniu rozprawy ujawniło cały bezmiar ohydy środowiska, do którego należało także kierownictwo popielowskiego Stronnictwa Pracy i „Unii". Zwłaszcza świadek Jan Zborowski, pełniący obowiązki kierownika informacji politycznej centrali „delegatury" rządu londyńskiego i z tego tytułu doskonale obeznany z tajnikami i techniką pracy tego ośrodka, odsłonił przed sądem wiele spraw, związanych z wywiadem politycznym.

Obciążając oskarżonych, zwłaszcza osk. Kwasiborskiego delegata „rządu londyńskiego" na okręg warszawski, świadek szczegółowo odtworzył warunki pracy w tzw. „wydziale bezpieczeństwa", zajmującym się ze specjalną gorliwością rozpracowywaniem organizacji i działaczy lewicowych — PPR i Gwardii Ludowej. W „komitecie antykomunistycznym" uczestniczyło popielowskie SP również. W miarę niekorzystnych dla hitlerowców wydarzeń na froncie wschodnim, a zwłaszcza po ciężkiej klęsce stalingradzkiej, wzmożono akcję „przeciwko rosnącym siłom lewicy". Postanowiono za wszelką siłę „ukrócić rozrastającą się propagandę PPR oraz rosnące wpływy tej organizacji w terenie" — oświadcza świadek.

Różne były środki i sposoby „ukracania wpływów PPR". Świadkowi znane jest likwidowanie bojowców antyhitlerowskich, bezkompromisowych patriotów polskich, „bądź to przez organizacje delegatury bądź to przez organizacje dzikie, będące w kontakcie z delegaturą i jego wydziałem bezpieczeństwa" — i znane jest mu także bezpośrednie kontaktowanie się w tej sprawie z gestapo. Świadek wie o dwóch listach z nazwiskami i adresami lewicowców — jedna z 50, druga ze stu nazwiskami, doręczonymi w marcu i październiku 1944 r. kpt. Spielkerowi, z którym spotkania odbyły się w Wilanowie i hotelu „Bristol".

Na rękę okupantom hitlerowskim szedł „wydział bezpieczeństwa" także na innych odcinkach akcji przeciwko walczącej lewicy polskiej. Im bardziej zbliżała się chwila wyzwolenia Polski przez wojska radzieckie, tym zajadlejszą prowadzono walkę z oddziałami Gwardii, a później Armii Ludowej. Gdy zimą 1943 r. zlikwidowano „dwóch komunistów ze stacją radio-nadawczo-odbiorczą" i w ślad za likwidatorami, wywodzącymi się z ośrodka, w którym pracował świadek i ludzie z ławy oskarżonych, znalazło się zaraz gestapo dla zabrania stacji, organizację tego „wypadu" nazwano w kierownictwie „zbyt nie rozsądną", bo „ujawniającą współpracę z gestapo".

*

Jeszcze straszniejszą była wymowa odczytanych w toku postępowania dowodowego oryginalnych dokumentów z akt owych sławetnych „wydziałów", które zamiast kierować cały swój wysiłek ku walce z hitleryzmem — zajmowały się zajadłą walką z czołowymi formacjami ofiarnych bojowników o wolność i niepodległość kraju.

Wśród dokumentów aż roi się od wykazów członków PPR i sympatyków organizacji lewicowych. Meldunki napływały — na żądanie „wydziału" — od agentur z powiatów i gmin w terminach dość regularnych. Listy zawierają imiona i nazwiska z dokładnymi adresami i szczególną charakterystyką opisywanych. Informuje się, jakie pisma lewicowe czytane są w terenie, kto je kolportuje i czyta. Walczące z okupantem oddziały Gwardii Ludowej nazywane są najczęściej „bandami bolszewickimi", co dostatecznie dowodzi nienawistnego stosunku środowiska oskarżonych do partyzantów o przekonaniach lewicowych. Raz po raz w raportach pojawiają się zwroty w rodzaju:

„...kilkunastu komunistów zlikwidowano drogą własną lub przez obecne władze" (tj. hitlerowskie).

Z nieukrywaną radością meldowano np. że „żandarmeria i gestapo zlikwidowało kilku komunistów i rozbiły placówki PPR". W meldunkach nie omieszkano potępić kobiety, dostarczającej ukrywającym się w lesie lewicowcom żywności.

A „z góry płynęły rozkazy", by „doraźnie likwidować jeńców bolszewickich, o ile rozwijają akcję bolszewicką w terenie". Domagano się „rozwijania, czynnego oporu ludności wobec komuny" czyli żądano, by ludność przeszkadzała partyzantom lewicowym walczyć z faszystowskim okupantem.

Gdy bankructwo okupanta było widoczne dla wszystkich, różne „wydziały bezpieczeństwa" i „informacyjno- polityczne" usiłowały jeszcze w ostatniej chwili zatrzymać — miażdżące ich wsteczne koncepcje polityczne — koło historii.

Oskarżeni przez blisko dalsze 3 lata działali konspiracyjnie, zwalczając budowniczych Polski Ludowej i usiłując, acz bezskutecznie osłabić wspaniałe tempo odbudowy kraju. Ten okres przestępczej działalności oskarżonych znany nam jest dobrze z pierwszych dni rozprawy.

Apel do chłopów

o sprawne, staranne i przedterminowe wykonanie siewów —

WARSZAWA (PAP) W województwach południowych i częściowo także w centralnych chłopi rozpoczęli pierwsze siewy wiosenne, w pozostałych województwach zaś przystąpią do siewów w najbliższych dniach. W przeddzień pełnego rozpoczęcia kampanii wiosennej — Minister Rolnictwa i RR — Jan Dąb-Kocioł zwrócił się do pracujących chłopów, robotników rolnych i członków spółdzielni produkcyjnych z apelem radiowym, wzywając ich do sprawnego, starannego i przedterminowego wykonania siewów.

Minister Dąb-Kocioł wskazał na wielkie zadania, stojące przed rolnictwem w drugim roku realizacji planu 6-letniego. Polegają one przede wszystkim na zwiększeniu wydajności z ha, rozszerzeniu hodowli i zmniejszeniu kosztów własnych produkcji. Sposobem osiągnięcia i przekroczenia planów — wskazuje minister Dąb-Kocioł — jest jak najszerszy rozwój współzawodnictwa, rozszerzenie mechanizacji prac rolnych i racjonalne wykorzystywanie wszystkich rezerw w gospodarstwach.

Szczególny nacisk położył minister na ważną i odpowiedzialną rolę POM-ów, które mają przeprowadzić siewy w 2.600 spółdzielniach produkcyjnych oraz w wielu gospodarstwach mało i średniorolnych chłopów.

Współzawodnictwo pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych i spółdzielniach produkcyjnych winno stać się zachętą dla szerokich mas mało i średniorolnych chłopów do wzmożenia walki o wyższą wydajność z hektara".

W dalszym ciągu apelu Minister Rolnictwa podkreślił znaczenie wielkiego zrywu produkcyjnego mas pracujących chłopów, którzy zwierając swe szeregi we froncie narodowym walki o pokój i Plan 6-letni, podejmują pod hasłem „siew pokoju" tysiące zobowiązań produkcyjnych, aby przez ich wykonanie podnieść dobrobyt mas pracujących, wzmocnić obronność naszego kraju i przyspieszyć budowę zrębów socjalizmu.

W zakończeniu swego apelu minister Dąb-Kocioł złożył chłopom pracującym, robotnikom rolnym i pracownikom ośrodków maszynowych życzenia pomyślnych siewów, które zapewnią chleb wszystkim ludziom pracy w Polsce Ludowej.



127

Wroński nie wiedział, co czynić. W sali operacyjnej, mając do pomocy pielęgniarki i sanitariuszy, dysponując środkami znieczulającymi przez chwilę by się nie zastanawiał nad powzięciem decyzji, ale tu, w tych bardziej niż prowizorycznych warunkach nie miał pojęcia, jak się zachować.

Bezradnie spojrzał na Karczocha, jakby szukał u niego pomocy. Karczoch przez chwilę przypatrywał się rannemu. Twarz Michała była nieustępliwa, wroga. W przesłoniętych powiekami źrenicach lśnił upór.

„Ot, dureń! — pomyślał ze złością. — W żaden sposób go nie przekonasz!"

I nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Zbliżył się do Kuranta i coś mu począć szeptać. Stary biernie potakiwał głową, a po chwili ruszył w kierunku zejścia.

Wroński zorientował się, że Karczoch wysyła go po coś. Pragnąc skorzystać z okazji zawołał za gospodarzem:

— Proszę pana!

Stary przystanął. Obejrzał się nieufnie.

— Nooo?...

— Czy nie mógłby pan przynieść trochę ciepłej wody w miednicy?

Skinął obojętnie głową i ostrożnie począł złazić z drabiny. Na ganku stała żona i z nieopanowaną ciekawością spoglądała w kierunku obory, Najmłodszy syn wałęsał się po podwórzu, również przejęty tym, co się u nich działo, jak i matka.

— Nie wściubiałbyś gałów gdzie nie trzeba! — oburknął go stary — A lepiej za robotę się chwycił! Sieczki trzeba narżnąć, konie głodne, jak wilki!

Po paru minutach znowu gramolił się na stryszek. Niósł wiadro ciepłej wody, pod pachą ściskał blaszaną miednicę, z ramienia zwisał mu lniany ręcznik.

Sapiąc ciężko, ustawił to wszystko koło lekarza.

Ranny leżał na wznak, ale powieki miał uchylone, uważnie obserwował każdy ruch Wrońskiego, wodził za nim wrogim, nieufnym spojrzeniem.

— Przyniósł pan? — mruknął Karczoch.

Kurant gestem przywołał go w ciemny kąt stryszku i z przepastnej kieszeni kożucha wyjął pokaźnych rozmiarów flaszkę, z drugiej grubą szklankę z zielonkawego szkła.

— Mocny, z siedemdziesiąt stopni! — westchnął, jakby dając Karczochowi do zrozumienia, że pragnąc go zadowolić nie cofa się przed najcięższą nawet ofiarą. Były policjant wziął flaszkę, odkorkował, powąchał skrzywił się i podszedł do Szymanika.

Obserwujący tę scenę Wroński w pierwszej chwili nie mógł się zorientować o co tu chodzi. Czyżby wódka? Chcą rannego otumanić alkoholem? Nie mogło mu przyjść to po prostu do głowy. Wódką odurzać rannego?

Karczoch widocznie odgadł, o czym w tej chwili myśli Wroński, bo uśmiechnął się doń przelotnie i tonem wyjaśnienia powiedział:

— To go uspokoi, zobaczy pan! Znam go dobrze, wiem czego mu potrzeba! Napełnił przezroczystym płynem szklankę.

— Michał...

Ranny drgnął. Chciał dźwignąć się na łokciach, ale Karczoch powstrzymał go ruchem ręki.

— Leż, leż spokojnie! Napij się ździebko, zaraz ci ulży...

Ukląkł przy rannym i udając, że nie spostrzega pełnego niesmaku spojrzenia lekarza począł Szymanika poić. Tamten pił, krztusząc się i krzywiąc. Wroński nie mógł dłużej wytrzymać tego widoku. To było wstrętne. Z czymś podobnym spotkał się po raz pierwszy w życiu.

Szklanka była pusta. Ranny leżał, ciężko oddychając.

— No, Kurant! — uśmiechnął się Karczoch — kapinkę!

Stary nie odmówił. Wypił, oblizał się i zamaszyście splunął na podłogę. Po nim pociągnął Karczoch. Napotykając spojrzenie Wrońskiego powiedział usprawiedliwiająco:

— Na rozgrzewkę! Diabelnie zimno! — i zaraz potem zaproponował: — A może i pan?

Wroński odmówił. Nie był abstynentem, ale mdłości go brały na samą myśl o tym, że mógłby pić tu razem z nimi, wobec człowieka, naznaczonego piętnem śmierci, z oślizgłej, grubej szklanki, zaślinionej przez ludzi, na których nie mógł spoglądać bez obrzydzenia.

Karczoch nie przejął się jednak odmową, ale znowu napełnił szklankę i znowu począł poić rannego. Przykra przedłużająca się scena poczęła działać lekarzowi na nerwy. W ustach czuł niesmak.

— Niech pan teraz spróbuje... — szepnął Karczoch.

Alkohol zrobił swoje. Szybko poraził i otępił zmęczony, sforsowany organizm. Ranny przymknął oczy.

Kiedy lekarz przemywał ranę, mruknął tylko:

GAZ!

Kiedy niemal po trzech latach wojny światowej generałowie kaisera Wilhelma przekonali się, że ich armie nie są bliższe ani krok od zwycięstwa, niż były w roku 1914, postanowili rzucić na chwiejną szalę wojennych losów nową, rzekomo decydującą, broń.

Pewnego pogodnego ranka, wiosną 1917 r. nad linią frontu w północnej Francji popłynęła od okopów niemieckich ku francuskim chmura żółtej, gęstej mgły. Mgłę tę wzięli początkowo francuscy „poilus" za zasłonę dymną kryjącą przygotowywany atak piechoty. Wkrótce jednak mogli przekonać się o swojej tragicznej pomyłce. Nie była to dymna zasłona, lecz niosący śmierć — trujący gaz: chlor.

W ten sposób rozpoczęła swą karierę pierwsza niemiecka „Wunderwaffe". I aczkolwiek już niedługo okazało się, że zastosowanie gazów trujących nie może przynieść decydującego zwycięstwa, to jednak dowództwo wilhelmowskie z maniackim uporem ulepszało swą broń stosując ją przy każdej nadarzającej się sposobności.

Cały kulturalny świat potępił takie metody prowadzenia wojny. Cały świat, a szczególnie naród amerykański ostro wystąpił przeciwko używaniu tego rodzaju — zakazanych przez międzynarodowe konwencje o prowadzeniu wojny — sposobów. Bestialskie metody walki, które miały przyspieszyć zwycięstwo obróciły się same przeciwko ich wynalazcom. Zjednoczenie bloku anty-koalicyjnego w obliczu tego rodzaju nowego barbarzyństwa przyśpieszyło się, a nieuchronna klęska zapukała do pancernych bram zamku w Berlinie.

Drugim amatorem używania gazów bojowych, po cesarzu Wilhelmie Hohenzollern, był pierwszy faszystowski „führer" w Europie — Benito Mussolini. I tym razem gaz miał przyspieszyć zwycięstwo w imperialistycznym rozboju. Szło o pokonanie bohatersko walczącej o niepodległość Abisynii, która miała utworzyć nową kolonię — operetkowego imperium faszystowskiej Italii. Najstraszniejszy z gazów I Wojny Światowej — iperyt — nazwano teraz niewinnie „gazem musztardowym" i zaczęto przy jego pomocy zdobywać abisyńskie góry, wsie, dżungle i miasta. I chociaż nikt nie liczył ofiar gangsterskiej imprezy rzymskiego błazna, na której dobrze zarabiali handlarze broni całego świata kapitalistycznego, to jednak i w tym wypadku broń gazowa nie przyniosła ostatecznego zwycięstwa. W 10 lat po tryumfach w Abisynii z całego imperium faszystowskiego ocalała tylko jedna szubienica i to w dodatku ozdobiona trupem „ducego", jego kochanki oraz kilku najbliższych kamratów.

Adolf Hitler — Schickelgruber najsławniejszy ludobójca historii wódz opryszków całego globu, szaleniec, kabotyn i zbrodniarz w jednej osobie — nie odważył się już na zastosowanie w walkach frontowych II Wojny Światowej broni chemicznej. Używał jej, ale pokryjomu, na tyłach — rzec można w domowym zaciszu swojej III Rzeszy, zorganizowanej na wzór bandyckiej meliny. Komory Majdanka, Oświęcimia, Buchenwaldu, Oranienburga, Stutthofu i dziesiątków innych obozów śmierci — masowo przy użyciu gazów trujących likwidowały ludzi. Cyklon dezynfekcyjny gaz, wyrobu — znanego ze swej marki — niemieckiego przemysłu chemicznego, wymordował prawie tylu ludzi w latach 1939 — 45, ilu zniszczyły wszystkie rodzaje broni w trakcie pierwszej rzezi światowej. Zaiste, wielki okazał się postęp techniki krajów kapitalistycznych w ciągu 20 międzywojennych lat...

I znowu cały świat zapałał gorącym oburzeniem przeciwko tego rodzaju metodom. I znowu naród amerykański donośnym głosem protestował przeciwko tej nowej zbrodni faszyzmu hitlerowskiego.

Nie upłynęło jeszcze 6 lat od chwili, gdy nordyccy kulturträgerzy zużyli do swego dzieła zbrodni ostatnie puszki „cyklonu" nie przebrzmiały jeszcze głosy tamtych protestów, — a już znaleźli się naśladowcy „udoskonalonych" metod mordowania.

Dziecko grabieżczych wojen imperialistycznych — gaz — wszedł po raz czwarty na arenę historii.

Tym razem „zaszczyt" użycia wilhelmowskiej „Wunderwaffe" — przypadł w udziale landsknechtom kosmopolitycznej giełdy — amerykańskim siłom zbrojnym na Korei. Czwartym zaś po kaiserze Wilhelmie, Mussolinim i Hitlerze — entuzjastą chemicznego ludobójstwa — okazał się gen. Mac Arthur, wódz tak — zwanych „sił politycznych ONZ na Korei". Ten kondotier „coca coli" i amerykańskiej gumy do żucia podobnie jak i jego nikczemni poprzednicy — w obliczu nieuchronnej klęski, dla przechylenia szal wojny na swoją stronę — nie zawahał się sięgnąć po broń nikczemną, broń zakazaną — gaz trujący.

W przeciągu lutego i marca br wielokrotnie zastosowali amerykanie na Korei przeciwko ochotnikom chińskim broń chemiczną. Pociski artyleryjskie i bomby lotnicze, wypełnione jakimś amerykańskim „cyklonem" spadały na bohaterskich Chińczyków, niosących pomoc walczącej o wolność Korei. Chmury trujących par zakrywały pozycje chińskie. Ginęli i giną — od wzbronionej międzynarodowym prawem broni — żołnierze i ludność cywilna. Zbrodnie Wilhelma Mussoliniego i Hitlera zostają ponowione. Zbrodnie te jednak nie złamały i nie złamią, podobnie jak i wiele innych zbrodni popełnionych przez Amerykanów na Korei, oporu narodu koreańskiego przeciw najeźdźcom, nie przetną pasma zwycięstwa koreańskiej Armii Ludowej i nie wyeliminują braterskiej pomocy ludu chińskiego.

Gaz nie przyniósł jeszcze dotąd nikomu decydującego, ostatecznego zwycięstwa, a wszyscy propagatorzy wojny gazowej kończyli wreszcie jak zbrodniarze.

Wiele dowodów wskazuje na to, że i ostatni entuzjasta gazów bojowych, gen. Mac Arthur nie będzie w tym wypadku wyjątkiem. Chodzi tylko o to, czy naród amerykański potrafi z równą siłą i stanowczością rzucić mu w twarz — to samo oskarżenie, które rzucił jego poprzednikom, „rycerzom wojny chemicznej" z lat siedemnastych i czterdziestych?

Chodzi o to, czy naród amerykański potrafi także i Mac Arthurowi powiedzieć w oczy — „zbrodniarz"?

Sądzimy, że tak — że potrafi... i że powie.

Bowiem naród amerykański podobnie jak i inne narody świata coraz lepiej rozumie, że jedynie wtedy"... pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca...".

Na szlaku realizacji Planu 6-letniego

Imponuje rozmach i tempo

Piotrków Trybunalski kroczy ku wielkiej przyszłości

PARĘ SŁÓW O PRZESZŁOŚCI

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Kazimierz Jagiellończyk wzniósł w Piotrkowie Trybunalskim zamek obronny. Tutaj królowie odbywali sądy trybunalskie, ogłaszając wyroki z balkonu domu przy placu, noszącego dla upamiętnienia tych wrażeń dziś jeszcze nazwę Placu Trybunalskiego.

Po okresie świetności nadeszły dla Piotrkowa czasy upadku historycznego. I Wojna Światowa dała Polsce niepodległość, w której jednak zupełnie zapomniano o Piotrkowie. Miasto liczyło w roku 1939 pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, pozostało jednak skromnym, cichym miastem powiatowym u boku 3/4 miliona mieszkańców liczącej Łodzi. O Piotrkowie wspominano chyba tylko wtedy, gdy brano do rąk znane wyroby z piotrkowskiej huty szkła „Hortensia". Zresztą dość duże to miasto pozbawione było znaczniejszego przemysłu a mieszkańcy jego zaledwie wegetowali.

WIZJA NOWEJ PRZYSZŁOŚCI

Po II wojnie światowej Polska Ludowa postanowiła wynagrodzić Piotrkowowi Tryb. dotychczasowe jego krzywdy i zapomnienie. Nakreślony został Plan 6-letni a w nim poczesne miejsce przyznano Piotrkowowi, w którym postanowiono wznieść olbrzymie zakłady bawełniane, stanowiące jedną z największych pozycji Planu w skali krajowej.



Brygada Monety (brygadzista Moneta w środku, pozostali: Tadeusz Łyszczarz, Józef Drzyniecki, Tadeusz Szkoda, Władysław Stefańczyk, Edward Wachowicz, Zygmunt Wiernikowski, Stefan Iwański, Mieczysław Woźniak, Józef Majchrowski i Zygmunt Wachowicz).

(Foto IKP)

Przed starym miastem stanęła wizja nowej świetności, a że w dzisiejszej Polsce wizje szybko przyjmują kształty rzeczywiste...

Zobaczymy zresztą. Rzućmy okiem, posłuchajmy syku aparatów spawalniczych dotknijmy ręką nowych murów, które wyrosły w Piotrkowie w ciągu paru miesięcy, by za dalszych kilka miesięcy przyjąć w siebie wielotysięczne rzesze robotnicze.

DZIAŁO SIĘ PRZED 10 MIESIĄCAMI

Jeszcze w maju ub. roku po lewej stronie głównej ulicy piotrkowskiego przedmieścia Bugaj, w znacznej odległości od śródmieścia duży obszar pól pokryty był nieprzerwanym ścierniskiem, pozostałym po ostatnich żniwach. Piotrkowianie nie dziwili się temu „odłogowi". Wiedzieli, że tutaj powstanie fabryka, o jakiej Piotrków nigdy nie marzył.

W tym samym mniej więcej czasie nadeszła dokumentacja techniczna. Przyjechali inżynierowie, a pierwsi robotnicy poczęli wznosić budynki administracyjne Państw. Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 22, któremu władze zleciły wykonanie budowy olbrzymiego kombinatu.

Wkrótce roboty ruszyły całą parą. Około tysiąca robotników zakasało rękawy a już dziś z dumą spoglądają oni na swe, niezupełnie jeszcze gotowe ale już imponujące dzieło.

Przez bramę wiodącą na teren budowy, obok wielkiej murowanej stołówki i świetlicy dla robotników budowlanych wchodzimy do przytłaczającej swym ogromem, niemal zupełnie wykończonej głównej hali produkcyjnej Posiada ona krytą powierzchnię, na której z łatwością mogłoby grać w piłkę nożną na dwóch boiskach o przepisowych (!) rozmiarach 4 graczy. Tutaj, w tej hali urządzona zostanie tkalnia cienkoprzędna, dla której maszyny znajdują się już w wielkim, murowanym magazynie przyszłego kombinatu, wybudowanym w niewielkiej odległości od hali.

IMPONUJE ROZMACH I TEMPO

W hali trwają ostatnie roboty. Pomiędzy żelbetonowymi rusztowaniami konstrukcji stawia się w szybkim tempie ostatnie ściany. Sprawnie pracują „trójki murarskie". Tu i tam syczą jeszcze aparaty tlenowe. Wprawia się szyby, kładzie ostatnie metry grubej, betonowej posadzki, pozostawiając otwory w których umocowane zostaną maszyny tkackie. Pod betonowymi półłukami stropów słychać nawoływania woźniców, zwożących konnymi furmankami gruz i beton.

Trzy olbrzymie, nieznane dawniej w Polsce „kombajny" do betonowania stropów „wyjechały" już spod hali. Wspaniałe to maszyny. Zastępują dziesiątki wagonów drewna szalowego, co stanowi ogromną oszczędność materiału. Pozwalają na wykonanie fragmentu stropu o powierzchni 140 m² w ciągu 9 godzin, co stanowi niemniej ogromną oszczędność czasu, zwłaszcza że... wykonują one swą pracę przy temperaturze nawet do — 25°C, gdyż suszą beton przy pomocy własnego centralnego ogrzewania (te dwie czynności składają się na określenie „kombajn").

SZYBCIEJ, WIĘCEJ, LEPIEJ...

Tak brzmi hasło robotników, wznoszących olbrzymie zakłady piotrkowskie. Niechaj powiedzą coś o tych robotnikach cyfry — najlepszy dowód, że hasło jest realizowane.

— W styczniu br. mój zespół betoniarzy — mówi 25-letni brygadzista Tadeusz Kapusta — wyrobił 422 proc. normy, w lutym wyrobiliśmy 305 proc. Mój zarobek w lutym wyniósł 1070 zł.

Zespół ten, podobnie jak zespół Stefana Gołdyna (256 proc) należy do trzech pracujących tu brygad betoniarzy „szturmowych".

A inni?

Zespół malarzy Kazimierza Porębskiego wyrobił 476 proc. normy, a Strzelczyka-Cebuli — 411 proc. brygada ciesielska Wacława Monety — 230 proc., zespół murarzy Marczewskiego — 352 proc., Jagodzińskiego 351 proc.

Dzielnie spisują się tutaj i kobiety, zatrudnione przede wszystkim w transporcie. Franciszka Millerowa, popularnie zwana „Millerką" ma w swej brygadzie 4 mężczyzn i 6 kobiet. Zespół ten wyrabia 220 proc. normy, w czym równa zasługa robotników jak i (słowa „Millerki") „niewąskich" i „na schwał" kobiet.

TROSKA O CZŁOWIEKA

Wielu robotników budujących fabrykę piotrkowską pochodzi z poza miasta. Mieszkają oni w schludnym, specjalnie dla nich przeznaczonym hotelu robotniczym.

Rozrywce kulturalnej służy własna zradiofonizowana świetlica i zespoły artystyczne, prowadzone przez korespondenta „Głosu Pracy", Józefa Majdę. W zespole tanecznym liczącym 8 osób tańczy m. in. młoda spawaczka Kazimiera Okońska, matka dwojga dzieci, niedawno jeszcze niewykwalifikowana robotnica transportowa. Inne zespoły to: muzyczny (6 osób), recytatorski (8 osoby) i chóralny (19 osób).

Wszyscy robotnicy korzystają z dobrej stołówki i sumiennej opieki lekarskiej.

Warunki, w jakich żyją tutaj i pracują robotnicy, zaspakajają ich wymagania kulturalne i materialne.

Takie też z pewnością będzie życie przyszłych piotrkowskich włókniarzy.

Marek Raff

Reflektorem po świecie

„Komiczny widok"

Obecnie wyszły na jaw ciekawe okoliczności pobytu Alfreda Kruppa w więzieniu w Landsberg, skąd wydostał się on na wolność z łaski protektora zbrodniarzy hitlerowskich, wysokiego komisarza Trizonii Mac Cloy'a. Agencja Reutera podaje wynurzenia przedstawiciela amerykańskiego sądownictwa Georg'ea Davisa, Okazuje się, że Krupp i wielu dyrektorów jego przedsiębiorstw odbywali co tydzień posiedzenia Zarządu trustu w więzieniu w Landsberg. Posiedzenia odbywały się w sali odwiedzin za wiedzą kierownictwa więzienia.

„Był to komiczny widok — opisuje Davis — jak Krupp i dyrektorzy w ubraniach więźniów siedzieli przy stole i dyskutowali nad cyframi produkcji oraz wiadomościami gospodarczymi ze świata. Uczestnicy posiedzeń byli doskonale poinformowani o stanie produkcji stali i węgla ich przedsiębiorstw".

Krupp rządził z więzienia swoim trustem! To ma być „komiczny widok" według oceny rzecznika amerykańskiego sądownictwa. Należy przypuszczać, że sala odwiedzin w więzieniu w Landsberg nie stoi pusta po wyjściu Kruppa na wolność. Czy nie zbierają się tam obecnie na cotygodniowe posiedzenia sztabowcy hitlerowskiej armii — zbrodniarze wojenni — odsiadujący kary długoletniego więzienia? Zaciszne więzienie w Landsberg jest idealnym miejscem na siedzibę sztabu nowego Wehrmachtu.

e. t.

Zwycięstwo na papierze

„Juornal de Geneve" szwajcarskie pismo reakcyjne tak ocenia statystykę dowództwa amerykańskich wojsk w Korei:

„Amerykańska statystyka podaje że od połowy października 1950 r. chińscy ochotnicy stracili w Korei 134.816 zabitych i wziętych do niewoli żołnierzy. Pewien spec wojskowy stwierdził nie bez ironii, że tylko trzy ostatnie cyfry są rzeczywiste i sprawdzone, gdyż 816 to była liczba wziętych do niewoli Chińczyków podana w szczegółowym zestawieniu oficjalnego komunikatu".

Sztab Mac Arthura „uśmierca" co dzień kilka tysięcy chińskich ochotników i żołnierzy Ludowej Republiki Koreańskiej, ale tylko na papierze. Jak powściągliwie należy oceniać oficjalne dane sztabu amerykańskiego, transmitowane przez „Głos Ameryki" uczy nas właśnie proamerykańskie pismo szwajcarskie

Młodzież polska w „stalowym sercu" CSR

CZESKI CIESZYN, w marcu

Młodzież polska w Czechosłowacji, zrzeszona w Czechosłowackim Związku Młodzieży — Sekcja Młodzieży Polskiej walnie przyczynia się do rozbudowy Kraju Ostrawskiego, „stalowego serca Republiki Czechosłowackiej". — Wśród kadr młodzieży jest blisko 60 przodowników pracy, głównie w przemyśle węglowym i hutniczym. Wielu spośród tej młodzieży podjęło indywidualne zobowiązania w przodujących zakładach powiatu czesko-cieszyńskiego, karwińskiego i ostrawskiego.

Walnie jednak do budowy socjalizmu w Czechosłowacji przez swój kolektywny udział w wysiłku nad rozbudową przemysłu Kraju Ostrawskiego przyczynia się młodzież polska przez organizowanie ochotniczych brygad pracy. Brygady te pracowały w roku ub. w przemyśle 6302 godz., w rolnictwie 11938, przy budowie dróg i mostów 3610 oraz przy innego typu pracach 26284 godzin. Czyni to w sumie 48.134 godzin pracy.

Pragnąc podnieść poziom ideologiczny swoich członków zarząd Czechosłowackiego Zw. Młodzieży — Sekcja Młodzieży Polskiej zorganizował szereg kursów oraz przeprowadzał akcję masowego szkolenia. Troską zarządu było także pogłębianie przyjaźni polsko-czechosłowackiej przez organizowanie wspólnych zebrań młodzieży polskiej i czeskiej. Ważną rolę na polu dobrego współżycia młodzieży obu narodowości odgrywały „komitety koordynacyjne".

Poważną akcją, jaką podjęła wspólnie młodzież polska i czeska było objęcie przez tę młodzież w hucie im. Mołotowa w Trzyńcu odpowiedzialnych funkcji dyrektorów, mistrzów i techników przez okres jednego tygodnia. W tym krótkim okresie czasu młodzież wykazała dużo pomysłowości i twórczej inicjatywy.

Cały szereg członków Sekcji Młodzieży Polskiej Czechosłowackiego Związku Młodzieży zajmuje w Kraju Ostrawskim odpowiedzialne stanowiska w Miejscowych Komitetach Narodowych oraz szeregu innych instytucji o charakterze społecznym, politycznym i gospodarczym.

MOST

Mgr Witold Maisel

700 lat miasta Poznania

Nie znamy daty powstania pierwszej osady, która otrzymała nazwę Poznań. Nie znamy też jej losów w pierwszym okresie po założeniu. Gdy przed tysiącem lat Polska pojawiła się na widowni dziejów, Poznań był już stolicą, względnie jedną ze stolic księcia. Od tego czasu mamy możność śledzenia historii miasta dzięki nawarstwiającym się przekazom różnego rodzaju. Momentem zwrotnym w dalszych dziejach Poznania był rok 1253, kiedy to Przemysław I i Bolesław Pobożny nadali miastu prawo magdeburskie, przenosząc je zarazem na słabo zasiedlony lewy brzeg Warty, w miejsce gdzie dziś znajduje się Stary Rynek i otaczające go uliczki.

ODBUDOWA MIASTA

Za dwa lata będziemy obchodzili siedemsetną rocznicę tego wydarzenia. W związku z tym powstają dla nas pewne obowiązki.

Trzeba w pierwszym rzędzie odbudować zniszczone w r. 1945 miasto, dając mu tym samym podstawę do dalszego rozwoju. W tej dziedzinie uczyniono zdumiewająco dużo. Nie mniej jednak w samym centrum miasta rozciągają się jeszcze pola ruin. Dość wymienić Al. Marcinkowskiego, ul. św. Marcina, Plac Ratajskiego, Plac Wiosny Ludów, Plac Wielkopolski a nawet Plac Wolności, z którego nie zniknęły jeszcze ślady zniszczeń. Zabudowanie luk w ciągach ulic i pierzejach placów mogłoby nastąpić drogą koncentrowania i komasowania nowych inwestycji budowlanych na tych właśnie terenach Nieocenioną byłaby tu pomoc władz zatwierdzających lokalizację szczegółową inwestycji budowlanych.

W związku z omawianą rocznicą Poznań stanie się celem wycieczek i miejscem zjazdów, konferencji, festiwalów. Uczestnicy wycieczek z reguły zwiedzają zabytki dawnej architektury. W tej dziedzinie sytuacja jest dla Poznania dość kłopotliwa, bo duża część budowli zabytkowych leży ciągle jeszcze w gruzach. Taki jest los Zamku Przemysława, Biblioteki Raczyńskich, Pałacu Działyńskich, Pałacu Górków, dawnej szkoły jezuickiej, murów obronnych, Czeka na odbudowę Stary Rynek z Wagą, Arsenałem i Sukiennicami. — Znalezienie użytkowników dla tych obiektów mogłoby przyśpieszyć ich odbudowanie.

BADANIA NAUKOWE

Zniszczenia wojenne przyniosły ze sobą dość niezwykły efekt w postaci odnalezienia dużej ilości fragmentów i detali architektonicznych, o których nie posiadano dotychczas żadnych wiadomości, a które znakomicie wzbogaciły naszą wiedzę o przeszłości poszczególnych obiektów i całego nawet miasta. Klasycznymi przykładami będzie tu odnalezienie gotyckich elementów katedry, piaskowcowych kolumn w domkach budniczych i Sukiennicach, okrągłej baszty w pobliżu ul. Masztalarskiej i dolnej partii wieży Zamku Przemysława.

Rozległe zniszczenia w dzielnicach zabytkowych umożliwiają przeprowadzenie bardzo dokładnych badań drogą rozkopywania terenu. Akcji takiej, z wyjątkiem poszukiwań na Ostrowie Tumskim, dotychczas nie było. Zmontowanie potrzebnego sztabu naukowego i pomocniczego w mieście posiadającym Uniwersytet i Szkołę Inżynierską nie powinno nastręczyć większych trudności, nawet pomimo trwania prac związanych z Millenium (badania nad początkami Państwa Polskiego).

Wydaje się dalej pożądanym, by siły naukowe zgrupowane przy wyższych uczelniach poznańskich, w ciągu najbliższych dwu lat brały na warsztaty pracy przede wszystkim tematy związane z przeszłością Poznania, przy czym pełną pomoc okazałyby takie instytucje jak: biblioteki: Uniwersytecka, Miejska, Kórnicka; archiwa: Państwowe, Miejskie, Diecezjalne; muzea: Narodowe i Archeologiczne Tow. Przyjaciół Nauk oraz Urząd Konserwatorski. Należałoby zwrócić się do podobnych instytucji znajdujących się w innych miastach z prośbą o dostarczenie informacji o posiadanych przez nie „Posnaniensiach".

POPULARYZACJA WYNIKÓW BADAŃ

Publikowanie wyników badań naukowych jest rzeczą tak oczywistą, że nie potrzeba uzasadniać jego potrzeby. Ale wskazanym wydaje się również spopularyzowanie wyników tych badań, zwłaszcza w zakresie historii i historii sztuki, przy pomocy odpowiednich bogato ilustrowanych wydawnictw Braknie nam książki w rodzaju „Sztuki Krakowa" — Dobrowolskiego, gdyż „Poznań" — Pajzderskiego jest już dawno wyczerpany, wiadomości w nim zawarte stały się w dużej mierze nieaktualne, a poza tym są one nazbyt ogólnikowe. Ideałem byłoby opracowanie monografii każdego budynku zabytkowego oddzielnie. W dalszym ciągu braknie przewodnika po mieście i ładnie wydanych widokówek z fotografiami nie tylko całych zabytków, ale i ich fragmentów. Tu kolej na włączenie do akcji nietylko fotografików, ale także malarzy i grafików, dla których budowle zabytkowe mogą stanowić bardzo wdzięczny temat. Dość przypomnieć prace Wyczółkowskiego, choć artysta nie wyczerpał całego bogactwa motywów, jakie daje zabytkowy Poznań. Nie mógł ich zresztą wyczerpać z tego choćby powodu, że nie były one dostępne w takim stopniu, jak to ma miejsce obecnie — na skutek zniszczeń dokonanych przez wojnę. Na artystów-plastyków czekają mury obronne Zamku Przemysława, mury obronne przy ul. Wrocławskiej, baszta przy Archiwum, gotycka enklawa na Wyspie Tumskiej, kościoły św. Jana, św. Wojciecha, Bożego Ciała, dworki kanonickie i wiele innych obiektów.

MUZEUM MIASTA POZNANIA

Istniejące w okresie międzywojennym Muzeum Miejskie zostało zlikwidowane. Czas pomyśleć o jego reaktywowaniu. W każdym razie zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 9. 6. 1950 r. opublikowane w „Monitorze Polskim" przewiduje jego istnienie pod nazwą Muzeum Historyczne stoł. m. Poznania. Eksponatów dla tego muzeum nie zabraknie. Dowiodła tego zeszłoroczna wystawa pt. Stary Poznań, na której zresztą, wobec szczupłości lokali, pokazano tylko część zebranych materiałów. Trzeba zaznaczyć, że w ramach muzeum może powstać lapidarium dzięki odnalezieniu w ruinach budowli zabytkowych szeregu detali architektonicznych, m. in. kolumienek w domkach budniczych i Sukiennicach oraz autentycznego pręgierza. Budynkiem najodpowiedniejszym dla pomieszczenia zbiorów byłby Ratusz, którego odbudowę należałoby w najbliższym czasie zakończyć.

STRONA ORGANIZACYJNA

Wobec krótkiego okresu czasu jaki nas dzieli od rocznicy, jak i wobec zbyt małej ilości pracowników naukowych (zwłaszcza w porównaniu z ogromem zadań), koniecznym wydaje się stworzenie komitetu, który zająłby się koordynowaniem prac a nawet ustaleniem dla nich wytycznych. Działalność komitetu musiałaby opierać się na ściśle określonych podstawach finansowych, które mogłyby być ugruntowane w sposób taki jak to ma miejsce z Komitetem Badań nad początkami Państwa Polskiego. Utworzona w ten sposób baza finansowa mogłaby obsługiwać nie tylko potrzeby komitetu poznańskiego. Przypomnieć bowiem należy, że w roku 1957 taką samą rocznicę obchodzić będzie Kraków.

Pod względem organizacyjnym podlegałby komitet Ministerstwu Kultury i Sztuki ze względu na główny kierunek prac. Ministerstwo Gospodarki Komunalnej jest bowiem nastawione na zaspakajanie potrzeb bieżących, podczas gdy w niniejszym wypadku zainteresowania byłyby skierowane ku przeszłości miasta.

Niezależnie od powstania takiego komitetu, wydaje się pożytecznym utworzenie przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej komórki organizacyjnej, która zajęłaby się przygotowaniem obchodu od strony administracyjno-gospodarczej.

Uwagi niniejsze nie wyczerpują całokształtu spraw związanych z tematem. Celem ich jest zwrócenie uwagi na zagadnienie i spowodowanie potrzebnych decyzji.



MINUTOLI: Widok miasta Poznania. Po prawej kościół św. Wojciecha na rozgórzu św. Wojciecha, w głębi wieża ratuszowa (w środku), po lewej katedra. Litografia. (Fot. Muzeum Narodowe Poznań)

Gromada Rudnicze rozpoczęła

zbiorowy „Siew Pokoju"

W bok od Wągrówca leży gromada Rudnicze. Wszystkie znajdujące się w niej 49 gospodarstw mają ziemię słabą, mało i średniorolni chłopi osiągają jednak wysoką wydajność z hektara dzięki starannej uprawie swych gruntów. Mieszkańcy gromady należą nie tylko do najbardziej wzorowych gospodarzy w powiecie, ale są też najbardziej uspołecznionymi obywatelami. Chłopi z Rudniczej osiągnęli najlepszy w powiecie wynik w zbiórce na dzieci koreańskie. Corocznie terminowo spłacają podatek gruntowy. Tegoroczny plan odstawy nadwyżek zbożowych wykonali powyżej 100 proc., a w zwózce drzewa wykonali swój plan nawet w 300 proc. W 100 proc. wykonali już 24 marca br. kontraktację roślin nasiennych, konsumpcyjnych i przemysłowych. Gromada ma poza tym doskonałe wyniki w odstawie mleka. Miesięczny plan odstawy jest niejednokrotnie wykonany w 190 proc. Dużą zasługę ma tu Koło Gospodyń (liczy 60 członkiń), któremu przewodzi Irena Domańska.

Rudniczanie są ambitni. Oddawna i bardzo starannie przygotowali się do tego, aby z wielkiej pokojowej bitwy o siew wyjść zwycięsko. Już jesienią przeprowadzili częściowo orkę, wiedząc, że ziemia wtedy odpoczywa i zatrzymuje w znacznym stopniu wilgoć. Potem dokładnie na wspólnych naradach obmyślili plan zasiewów, na czas postarali się o kredyty siewne, nawozy, opracowali plan pomocy sąsiedzkiej. Wreszcie — postanowili jako pierwsi w województwie rozpocząć siewy.

Imponujący przebieg miała uroczystość wyruszenia w pole siewników. Uroczysty wyjazd na pola maszyn siewnych poprzedziła masówka w świetlicy. Rozpoczęła ją prostymi słowami Irena Domańska:

— Ja, jako chłopka dobrze znająca wszelkie prace rolne, zastanawiając się nad poszczególnymi punktami zobowiązań, podjętych przez chłopów z Tarnowa Podgórnego, doszłam do wniosku, że my chłopi z gromady Rudnicze, którzy do tego czasu ze wszystkich akcji i świadczeń na rzecz Państwa wywiązywaliśmy się zawsze terminowo, powinniśmy nie tylko przyjąć wezwanie chłopów tarnowskich do Siewu Pokoju, ale powinniśmy i możemy skrócić termin prac wiosennych w naszej gromadzie. Wyprzedzimy jeszcze chłopów z Tarnowa Podgórskiego. Nasza praca będzie wkładem w światowy ruch obrońców pokoju.

Oświadczenie Domańskiej przyjęli chłopi spontanicznymi oklaskami.

Józef Woźniczko (ZSL) poruszył sprawę zlikwidowania odłogów w gromadzie.

— Chociaż są to lotne piaski, to my je też uprawimy i to 6 ha w terminie 7 dni (o jeden dzień wcześniej od Tarnowa Podgórnego).

Na wniosek Marianny Florczakowej, czł. Koła Gospodyń jednogłośnie podjęto zobowiązanie zwiększenia ilości odstawy mleka o 90 proc. w stosunku do planu gromadzkiego i wezwano wszystkie gromady w kraju do współzawodnictwa.

W planie gromadzkim, obejmującym 424 ha pod uprawę, po raz pierwszy w tym roku przewiduje się zasiew konopi i lnu (ogółem 6,20 ha). Coraz to inni chłopi występują na mównicę, meldują podjęcie zobowiązań.

Narada skończona. 20 siewników, ozdobionych proporczykami rusza na pola. Część na odłogi — żeby wypełnić zobowiązanie, część — na pola gospodarzy, którzy nie mają siewników (pomoc sąsiedzka!). Reszta chłopów siać będzie ziarno własnymi siewnikami na własnej ziemi.

— Z sercem wzięliśmy się wszyscy do roboty — mówi sołtys Pachciński — to na pewno pójdzie ona sprawnie.

W zaoraną ziemię wkrótce padnie siewne ziarno. Wzruszenie ogarnia wszystkich zebranych. To Siew Pokoju... (ef)

Od Płocka do Drawska, od Chojnic do Mogilna

Melpomena w ofensywie

Wnioski i doświadczenia z pracy Teatrów Ziemi Pomorskiej w terenie

Biurko dyrektora administracyjnego Państwowych Teatrów Ziemi Pomorskiej przybrało dziś niecodzienny wygląd. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie stołu sztabowego. Olbrzymie mapy, utkane chorągiewkami, utwierdzają nas w tym jeszcze mocniej.

— Proszę spojrzeć!

Mimowoli kierujemy wzrok za palcem dyr. W. Kozioła, utkwionym na mapie.

— **Tu już byliśmy, a tam zobaczą nas** wkrótce.

Te lapidarne słowa „tu" i „tam" mają swoją głębszą wymowę. Kryją za sobą treść jednego z odcinków pracy Państw. Teatrów Ziemi Pomorskiej. Pomówmy dziś dla odmiany o nim. Będzie to co prawda fragment. Ale jakżeż niesłychanie ważny. Kto wie, czy nie najważniejszy, jeśli chodzi o zdobywanie nowego widza, odciętego na codzień, a nawet miesiącami od teatru z prawdziwego zdarzenia.

Porozmawiajmy więc dziś o działalności Teatrów Ziemi Pomorskiej nie w Bydgoszczy i Toruniu. Ten bodajże jedyny w Polsce „kombinat artystyczny", kierowany przez **dyr. Aleksandra Rodziewicza,** poza równoczesnym wystawianiem sztuk w grodzie Kopernika i mieście nad Brdą ma przecież do spełnienia jeszcze inne zadanie: obsługę terenu. Terenu równego obszarem kilku województwom. Od Płocka do Drawska, od Chojnic do Mogilna na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych prowadzi oś W—Z i N—S szlaku Melpomeny spod znaku pomorskiego Gryfu.

NA SZLAKU „PRZYJACIÓŁ"



Lucyna Łacwik

Czerwone chorągiewki wyrastają powoli na mapie do symbolu pracy Teatrów Ziemi Pomorskiej w terenie. Próbujemy je zliczyć. Jest ich kilka dziesiąt. Tyle miast i miasteczek, nie wyłączając i ośrodków wiejskich, odwiedził ostatnio zespół artystyczny PTZP ze sztuką radziecką „Przyjaciele". Od połowy lutego do końca marca komedię liryczną A Uspieńskiego zobaczył **Grudziądz, Świecie, Chełmno, Unisław, Radzyń, Jabłonowo, Wąbrzeźno, Brodnica, Rypin, Górzno, Lipno, Nieszawa, Golub, Aleksandrów Kuj., Chełmża, Koronowo Fordon, Gniewkowo, Nakło, Wyrzysk, Łobżenica, Więcbork, Sępólno a ostatnio Smukała, Chojnice i Tuchola.**

— Dziś, odzywa się do nas kierowniczka admin. zespołu objazdowego Lucyna Łacwik, po 38 przedstawieniach w terenie, które zgromadziły kilkanaście tysięcy widzów, musimy choć kilka dni odsapnąć, odświeżyć dekoracje, uzupełnić kostiumy, wyremontować tabor.

ŻYCIE NA „WALIZKACH"

Rozumiemy: praca w teatrze objazdowym, to życie „na walizkach", noce w ciasnych i niezawsze czystych hotelach, dzień jazda samochodem do nowej miejscowości, w której wieczorem trzeba grać. I to grać za wszelką cenę. Bo jak tu wytłumaczyć wypełnionej zazwyczaj po brzegi widowni, że na dobrą sprawę przedstawienie należało by właściwie odwołać. Cóż się bowiem nieraz okazuje?

ŚPICHLERZ W SALI TEATRALNEJ

Otóż mimo zapewnień ze strony czynników, administrujących salami widowiskowymi na prowincji, są one przeważnie nieprzygotowane do występów teatralnych. Najpoważniejszy mankament, to problem temperatury i światła. Cóż z tego, że opału w bród (przezornie wozi się węgiel razem z dekoracjami), gdy do urządzeń cieplnych nie zaglądał nikt od kilku lat. Po prostu — karygodne niedbalstwo. Dla przykładu wymieńmy **Radzyń.** Przykładu — odstraszającego. Jedyna, odpowiednia sala, znajdująca się w tym mieście, administrowana przez „Samopomoc Chłopską" zawalona dziś zbożem przypomina śpichlerz,

Wdzięczne pole do popisu otwiera się przed miotłą Rady Narodowej czy Związków Zawodowych.

Albo — takie **Wąbrzeźno.** Salę użytkuje Spółdzielnia Spożywców. By w niej grać musiano scenę wraz z urządzeniami przywozić z Bydgoszczy, a krzesła i ławki ściągać dosłownie z całego miasta. Byle tylko ludzie spragnieni teatru, mieli na czym siąść.

Przykłady takie można by jeszcze mnożyć. Nie o to nam jednak chodzi. Chcemy tylko głośno zasygnalizować, że upowszechnienie, umasowienie kultury teatralnej, zbliżenie i zdobycie nowego widza dla nowego teatru napotyka jeszcze gdzieniegdzie w terenie na przeszkody.

TEREN ŻĄDA TEATRU



Maria Szczęsna

Te cienie nie przesłonią jednak blasków. Jeśli np. 6-tysięczne miasteczko **Świecie** potrafiło na dwóch spektaklach „Przyjaciół" zgromadzić około 1500 osób, jeśli świetlica Cukrowni w **Unisławiu** wypełniła się załogą robotników, a chłopi wsi **Górzno** w idealnie czystej świetlicy oklaskiwali zapamiętale wykonawców sztuki radzieckiego autora, dalej — jeśli chorzy z sanatorium w **Smukale** nie mieli słów uznania za dostarczenie im kulturalnej rozrywki, to niewątpliwie **warto** jechać. Choćby czasami było chłodno i niewygodnie, — dodaje reżyserka „Przyjaciół", znana aktorka **Maria Szczęsna** ,na trasie objazdu — Raisa Orłowa.

— My aktorzy doznajemy dziwnego uczucia, występując codziennie w innym mieście, przed nową publicznością. Odpowiedzialność za słowo dopinguje nas w kierunku zdwojenia wysiłków. Żadnych łatwizn, żadnych koncesji, spotykanych nieraz na prowincji. Bo właśnie ten nowy widz, o którego walczymy, najszybciej odróżni prawdę od fałszu. Słowem: maksymalny poziom artystyczny, oto nasza dewiza w terenie.

A te w niezgrabną nieraz formę ubraną, lecz szczere słowa podziękowania, wypowiedziane ustami robotników czy chłopów, dyskontowane niejednokrotnie w naszej wędrówce, były dla nas największą satysfakcją. I jeszcze czymś: bodźcem do dalszej, wytężonej pracy. Zarówno dla nas, aktorów (przypomnijmy: **H. Raczyńska, W. Rucińska, M. Szczęsna, L. Niemczyk, M. Wilkołaski),** jak i zespołu technicznego **(H. Pochowski, Wiśniewska, Waldenowa, P. Rosiński, F. Heinrich, Z. Sklepra, S. Kowalczewski, Tucholski).**

— Zresztą, nie traćmy czasu. Dyrektorze, kiedy wyjeżdżamy?

Krzaczaste brwi ściągają się. Palce dyr. **Kozioła** szukają tym razem wolnego miejsca na mapie.

— Jutro do Kruszwicy, 3 kwietnia do Rynarzewa, 4 — Szubin, 5 — Kcynia... **Tam** czekają nas z niecierpliwością!

Przytakujemy z entuzjazmem.

H. R.

KULTURA i SZTUKA

List ze Szwecji

Serce żyjące Rapperswilem

Na tropach bohaterów Żeromskiego

Niedawno temu obchodzono w Sztokholmie jubileusz 75-lecia znanej nie tylko w Szwecji, ale w całym niemal świecie firmy antykwaryjnej „Bukowski". Założyciel jej Henryk Bukowski to jedna z ciekawych postaci w życiu kulturalnym Szwecji, człowiek, który według opinii fachowców **„stworzył w Szwecji epokę w dziedzinie zbiorów sztuki"**. Równocześnie zaś człowiek ten odegrał dość wyjątkową rolę w historii kultury polskiej, nie szczędząc żadnych wysiłków ani kosztów, aby uratować dla niej niezliczoną wprost ilość cennych pamiątek historycznych. Jego to w ogromnej mierze dziełem są zbiory narodowe w Rapperswil, podstawa późniejszego Muzeum Narodowego w Warszawie. Rapperswil był niejako ukochanym dzieckiem Bukowskiego, dla którego zamierzał nawet, jak to wynika z korespondencji, porzucić firmę, aby móc mu resztę życia poświęcić.

Henryk Bukowski (ur. 6 czerwca 1839 na Litwie zmarł 11 marca 1900 r. w Sztokholmie) znalazł się w Szwecji przypadkowo, szukając tam wraz z dwoma innymi Polakami schronienia jako ścigany represjami rządu carskiego uczestnik powstania 1863 r. Ranny już w pierwszej fazie powstania w potyczce pod Popielonami, ukrywał się potem jakiś czas u chłopów, aż udało mu się przedostać do Rygi i stąd przybył pod koniec r. 1863 do Sztokholmu. Tutaj zacząwszy, jak to się mówi, z niczego, dzięki wrodzonej kulturze, smakowi artystycznemu, znajomości archeologii i bibliografii, stał się w ciągu krótkiego czasu z przygodnego pośrednika w zakupie przedmiotów sztuki kierownikiem samodzielnej firmy, która stała się szybko czymś o wiele więcej niż firmą handlową, stała się ważnym ośrodkiem kulturalnym.

Stefan Żeromski, długoletni bibliotekarz w Rapperswil, który sam wiele Bukowskiemu zawdzięczał i doskonale znał jego działalność, strawestował, jak wiadomo, jego osobę w „Ludziach Bezdomnych" w postaci Lesa—Leszczykowskiego, którego „burze rzuciły na brzeg Bosforu w jednym podartym surducie i w krypciach bez podeszew", a gdzie wkrótce stał się właścicielem ogromnych magazynów, handlarzem dywanów..."

„A przecież ten Les wśród wielorakich prac swoich dniem i nocą myślał o czym innym. Trzeźwy i zręczny, którego ani Ormianin, ani Greczyn nie ubiegł w sprycie, którego Anglik nie wyprzedził w żelaznej systematyczności, był w głębi duszy marzycielem i ascetą. Sypiał na twardym łóżku, mieszkał w ciasnej izbie, ubierał się byle jak... Co dnia prawie na jego biurku leżał list w „ludzkim" języku pisany nieraz z dalekich lądów świata. I żaden nie był ordynarny. Najukochańszą wszakże myślą Lesa był zakład leczniczy cisowski... Gromadził pieniądze, odkładał sumy, ciułał jak sknera pewne ciche kasy. (Pewne cechy pokrewieństwa z postacią Bukowskiego nosi również postać Ogrodyńca w „Walce z Szatanem").

Ta postać z powieści Żeromskiego, to niewątpliwie wierny wizerunek literacki Henryka Bukowskiego. Jego „zakład cisowski" to był Rapperswil, jego „ciche kasy" to sumy płynące ustawicznie na popieranie wszelkiego rodzaju inicjatywy naukowej i kulturalnej, związanej z Polską, stypendia dla studentów i artystów itp. Od Bukowskiego np. wyszła inicjatywa i on to sfinansował wydanie monografii Korzona o Tadeuszu Kościuszce w 1894 r., on sfinansował wydanie szwedzkiego przekładu „Pana Tadeusza" Alfreda Jensena w r. 1898 i wiele, wiele innych.

Dlatego to właśnie ten człowiek o wielkim niewątpliwie zmyśle handlowym nie zostawił po sobie osobistego majątku, aczkolwiek zasoby jego były w swoim czasie obliczane na miliony franków. Wszystko poszło na pomoc nauce i kulturze polskiej. Jeżeli idzie o cyfry, to obliczono, że same tylko zbiory rapperswilskie otrzymały od Bukowskiego dary przekraczające wartość 250.000 koron szwedzkich. Wystarczy choćby przypomnieć cały księgozbiór ofiarowany w r. 1889 Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe w Krakowie, Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie i cały szereg innych instytucji zasilał Bukowski stale cennymi darami, szczególnie pilnie wyszukując wszystkie polonica.

Nawet z prywatnych zbiorów królewskich uzyskał szereg cennych pamiątek, jak np. znany portret Władysława IV, przypisywany Rubensowi. Zarówno sympatia króla Oskara II dla Polski, jak i osobista jego przyjaźń w stosunku do Bukowskiego, umożliwiały te transakcje.

Stefan Żeromski w artykule pośmiertnym w Tygodniku Ilustrowanym w r. 1900 stwierdza: „Bukowski zastępował w Sztokholmie stację naukową polską". Ze szwedzkiego punktu widzenia był Bukowski równocześnie szanowanym i cenionym znawcą sztuki, do którego zwrócono się w wielu trudnych sprawach naukowych. Pojawienie się jego setnego katalogu zbiorów obchodził szwedzki świat naukowy uroczystym jubileuszem.

Henryk Bukowski zmarł w Sztokholmie w marcu 1900 i pochowany został według swego życzenia w Rapperswil, w miejscu tak drogim jego sercu. Założona przezeń placówka w Sztokholmie istnieje nadal po 50 latach od jego śmierci pod tym samym nazwiskiem, które zdobyło sobie w całym świecie kulturalnym takie stanowisko, że nie do pomyślenia była dla spadkobierców jakaś zmiana.

Józef Nowaczyk.

Stanisław Czernik

OCEAN NIE - SPOKOJNY

„Ocean Nie-Spokojny" — tytuł najnowszej powieści Jalu Kurka. Tytuł ten nie jest metaforą, — wiąże się najściślej z akcją, całkowicie umiejscowioną nad Oceanem Spokojnym. Na południowym krańcu wąskiej i długiej republiki Chile, w cieśninie Magellana leży wyspa Desolacion (po polsku: Wyspa Rozpaczy). W sąsiedztwie — egzotyka ziemi, morza, — i nazw: Wyspy Zwodnicze, Wyspy Wściekłe, Ziemia Ognista, port Smutku, port Głodu, port Zachwycenia, przylądek Wąskiego Gardła, zatoka Płaczu Dziecięcego, dolina Diamentowa, przylądek Jedenastu Tysięcy Dziewic itp. Na Wyspie Rozpaczy do niedawna mieszkało zaledwie kilkanaście rodzin metysów, trudniących się połowem ryb. Jedyne osiedle — maleńka przystań Pillar liczyła tylko trzydziestu mieszkańców. Na tym to pustkowiu w 1947 roku powstaje lotnisko USA, przewidziane jako przyszła baza powietrzna amerykańskich agresorów. Przybywa kilku Jankesów i grupa robotników patagońskich zajętych przy budowie lotniska. W tych okolicznościach zjawia się ważny dla powieści problem: imperialiści anglosascy i wyzyskiwani robotnicy chilijscy.

Naczelnym bohaterem powieści jest kapitan Jarwick. Ów Jarwick — to polski rozbitek emigracyjny, wybitny lotnik, który wstąpił do służby amerykańskiej. Jarwick pozostał na emigracji nie z powodów politycznych. Przyczyną był dramat małżeński. Jarwick, a właściwie Jurewicz, syn chłopa spod Tarnowa, sympatyzujący z ruchem socjalistycznym i skrycie popierający organizacje robotnicze na Wyspie Rozpaczy, rozumie niewłaściwość swej roli „maszyny do latania" w rękach USA. Obmyśla plan powrotu do kraju w postaci sensacyjnej ucieczki na samolocie. Ale autor w decydującym momencie skazuje go na katastrofę i utratę nogi. Jarwick wraca ostatecznie do Polski jako syn marnotrawny, ukarany przez obczyznę. W tok opowiadania wpleciony został interesujący wątek miłosny.

Durgie zagadnienie powieści — to kwestia robotników chilijskich. Autor przedstawił bezładną, nieuświadomioną, niezorganizowaną grupę. Ale wśród tego zespołu działa doświadczony komunista, górnik Miguel Segundo. Jego dziełem jest pierwsza organizacja strajków. On każdego dnia w baraku robotniczym pracuje nad uświadomieniem towarzyszy. Najbardziej rozumieją go młodzi. I chociaż w pierwszej próbie się zwycięża reakcja, chociaż ginie młody zapaleniec Raul, chociaż Miguel musi uciekać z wyspy, rozrasta się zasiany przez niego zapał rewolucyjny. Wkrótce robotnicy patagońscy odmówią wyładowania broni amerykańskiej w porcie Pillar. Autor ujmuje zagadnienie w sposób patetyczny.

„Słuchajcie: przyjdzie tu wielki wicher, zmiecie możnych, wyniesie w górę słabych. Umocni ich, uczyni ich gospodarzami kraju. Wicher nadleci z Cieśniny Magellana, podniesie się z wyspy Desolacion — ogarnie całe Chile. Przeczyści Amerykę... Wiatr, który przyspiesza decyzje młodzieży chilijskiej, który się może stanie wichrem rewolucji i przemiesza dzieje chilijskiego narodu".

„Ocean Nie-Spokojny" posiada wszystkie znamienne właściwości utalentowanego pióra Jalu Kurka. Swada opowiadania, patos publicystyczny, dramatyczność wątków akcentowana charakterystyczną barwą sentymentalizmu, pasja podejmowania problematyki społecznej. Powieść spokrewniona z prozą publicystyczną. Kazimierz Wyka nazwałby tę książkę „pograniczem powieści".

Autor podjął temat z odwagą pisarza wierzącego w niezawodność intuicji poetyckiej. To sprawa wielkiego ryzyka: pisać w Krakowie powieść o Patagonii. Wierzymy, że Jalu Kurek otoczył się księgami podróżników i publikacjami dotyczącymi Chile. Wierzymy że wyczerpał wszystkie dostępne materiały, by zbliżyć się do opisywanej ziemi i jej spraw. Doceniamy twórczą wyobraźnię poetycką autora. Podziwiamy nieraz poszczególne fragmenty dzieła. Ale stwierdzamy równocześnie — karta za kartą — jak autor krok po kroku wycofuje się z trudnego zadania. W tej powieści chilijskiej nie ma Chilijczyków. Można by to zapisać na dobro autora, gdyby nie oznaczało niekonsekwencji. Główny bohater — Polak, główna bohaterka — córka Polaka i Czarnogórki, wśród drugorzędnych postaci — Włosi i Włoszki. Bohater robotniczy Miguel reprezentuje szablonowy typ międzynarodowego agitatora, — pozbawiony wyróżniającej barwy lokalnej jest tylko z nazwy Chilijczykiem. Nie tylko nie ma człowieka, — nie ma ziemi chilijskiej. Wyspa Rozpaczy jest bezkrajobrazowa jak wycinek z mapy. Czy wyobraźnia zawiodła autora? Nie, autor nie podjął tych spraw. Nie pozwolił działać wyobraźni, słusznie obawiając się stałszowania opisu krajobrazu i ludzi. Na to miejsce wprowadził autor ważkie problemy natury ogólnej: walkę klasową, zagadnienie agresji amerykańskiej, sprawę reemigracji. Rozległe komentarze od — autorskie, gorące i patetyczne, dają życie tej powieści, wyrównując wrażenie niedosytu, jakie pozostaje po przeczytaniu całości.

Julinsz Słowacki

Wyjdzie stu robotników...

— Dnia 3 kwietnia 1849 r. zmarł wielki poeta polski Juliusz Słowacki. Z wiersza poniższego napisanego w mroku niewoli przebija pewność lepszej przyszłości ludu polskiego.

Wyjdzie stu robotników,
Oborzą miasta grunt,
Wyrzucą łokieć — funt.

Klatki pełne wróblików
Otworzą — i przed tłuszczą
Ptaszki na wolność puszczą...

Muzyka nieustanna:
Wolność! Wolność — Hosanna.

Święci staną w katedrze
Trzej... i zawezwą ducha,
Lud księgi praw rozedrze,
Próchno kart porozdmucha;

Weźmie stare sztandary,
Wyprowadzi jak mary
Za kościół — na mogiły,
Zapali, by świeciły.

Światu dawnymi dzieły,
Błysnęły — i spłonęły.
Bije godzina ranna,
Masy rzekły: Hosanna!



Tadeusz Godziszewski „ZAKŁADANIE FUNDAMENTÓW"
(Z wystawy dorocznej plastyków pomorskich).

Z wystawy dorocznej plastyków pomorskich



Brunon Gęstwicki „SKUP ZBOŻA" (olej)

Wanda Dobaczewska

O czym pisał Kraszewski

do swoich znajomych w Toruniu

W stojącej na uboczu szafce archiwalnej Towarzystwa Naukowego w Toruniu leżała sobie od lat paczka pożółkłych listów zapisana drobnym, jakby kobiecym pismem. Pismo sugerowało kobietę cokolwiek nerwową i niecierpliwą. Podpis kłam temu zadawał. Brzmiał bardzo poważnie: J. I. Kraszewski.

Pewnego dnia paczkę wyszperał długoletni dyrektor Książnicy Miejskiej, sekretarz Towarzystwa Naukowego — Mocarski. Wyciągnął na światło dzienne, stwierdził, że adresat nie da się ustalić, włożył w szafirową teczkę, opatrzył odpowiednią notatką i włączył do zbioru rękopisów Towarzystwa pozostających wraz z całą biblioteką pod zarządem i w zawiadywaniu Książnicy Miejskiej. Tam też je można, kto ciekaw, obejrzeć w dziale rękopisów.

Listów jest dwanaście. Datują z lat 1869—1881, więc z okresu, kiedy Kraszewski przebywał w Dreźnie. Nie ma w nich nic specjalnie osobliwego poza faktem, że wyszły spod pióra pisarza, którego książki dziś są licznie wznawiane, którego się wydobyło z niezasłużonego zapomnienia, w którym odnajduje się nowe wartości cenne dla współczesnego czytelnika.

A zresztą pojęcie osobliwości jest względne. Pewnie że w listach traktujących o codziennych sprawach życiowych Kraszewski nie wykładał swojego światopoglądu. Ale przy uważnym czytaniu uderza to i owo zdanie, zastanawia myśl rzucona przelotnie.

Listy pisane są do jakiegoś małżeństwa: kilka — do męża, większa część do żony. Kraszewski nazywa ją panią Tolą.

Kto to był? Z listów wynika tylko, że początkująca literatka. Posyła Kraszewskiemu swoje rękopisy do oceny, on odpowiada, opiniuje, udziela rad. Oto jedna taka rada zacytowana dosłownie.

„Stylem i wyobrażeniem, formą częściej żyje dzieło — n i e s t e t y — nie treścią. Na tę formę opowiadania, na każdy wyraz, na wycieniowanie obrazu zwróć pani szczególną uwagę. Każdy frazes, każdy niemal wyraz potrzeba rozważyć i wyrzeźbić. Jest to rada pochodząca z długiego doświadczenia".

Można by tu posądzić Kraszewskiego o formalizm, gdyby nie to małe słówko „niestety". Rzuca ono jaskrawe światło na przekonania wielkiego pisarza w tej mierze. Wyraził on je zresztą zupełnie wystarczająco w dziele swojego życia.

Poza tym z listów wynika, że początkujący literaci w owe czasy walczyli z dużymi trudnościami. Nie zamieszczano chętnie recenzji o książkach autorów nieznanych. Nawet autorytet Kraszewskiego nie zawsze pomagał.

Gdy w roku 1880 „pani Tola" wydała nareszcie swoją powieść, zdaje się, że u Żupańskiego w Poznaniu i prosiła widocznie mistrza o recenzję, Kraszewski tak jej odpowiada:

„Wszystkie redakcje obszedłem, nie mogąc nigdzie znaleźć wstępu. Nie śmiem pani nic obiecywać. Początki są trudne".

Co za redakcje? Kraszewski nie pisze. Nie chodziło chyba o czasopisma niemieckie? On sam redagował w Dreźnie polskie pismo i miał nawet własną drukarnię, ale w roku 1880 było to już zlikwidowane.

Oprócz listów w paczce znalazł się brulion artykułu bez nagłówka i daty, sądząc z treści — pochodzący z roku 1861, z czasów kiedy Kraszewski objął redakcję „Gazety Codziennej" w Warszawie. Artykuł jest odpowiedzią na manifest cesarski z dnia 26 marca 1861 r. przynoszący ówczesnemu Królestwu Kongresowemu doniosłe reformy. Reorganizowały one jak wiadomo wychowanie publiczne, oraz administrację. Powstawała Rada Stanu w Warszawie z nominacji, powstawały Rady Prowincjonalne: gubernialne, powiatowe, municypalne — z wyborów.

Kraszewski wita reformy z zadowoleniem i uznaniem, ale bez przedwczesnego zachwytu. Pisze z umiarem, przyjmuje postawę wyczekującą. Analizuje kolejno wszystkie punkty manifestu, zastanawia się nad nimi, a z uwag jego bije duch szczerego demokratyzmu. W sprawie oświaty interesuje go przede wszystkim pytanie, czy będzie uwzględniona „szeroka podstawa szkół dla ludu". W drugim dopiero rzędzie interesuje się Szkołą Główną i naukowymi instytucjami.

Gdy mówi o wyborach do Rad Prowincjonalnych, wyraża nadzieję, „że wybory na szerokiej i jak najszerszej podstawie oparte zostaną tak, aby wybrani nie jedną klasę społeczeństwa, ale, o ile możności, wszystkie przedstawiali. Mniej nawet dojrzałe, powołane do udziału w zarządzie, wykształcać się będą i dorastać.

Zawsze mu chodziło o tę „szeroką podstawę", o wychowanie, wykształcenie, dźwignięcie w górę szerokich mas.

I troska się o ludzi, „którzy reformy wprowadzać będą". Zwraca się do nich z ostrzeżeniem.

„Niechże nam wolno będzie imieniem kraju.. odezwać się do wybranych sterowników przyszłych instytucji i wypowiedzieć otwarcie, ile się po nich spodziewamy, ile na nich rachujemy. Mają siłę, od której użycia przyszłość nasza po większej części zależy. Będziemy oczekiwali cierpliwie, ale to się nam wyrzec godzi i należyt będziemy wymagać wiele, a sądzić — jak każe sumienie".

Czy artykuł ten był kiedykolwiek drukowany? Można by wątpić. Za bardzo wygląda na niewykorzystany czystopis. Może go nie puściła ówczesna cenzura? a może autor się rozmyślił?...

Jakimi drogami ten skromny arkusz papieru dotarł do Torunia i połączył się ze znacznie późniejszymi listami? Któż zgadnie? Ocalał, przytaił się, przetrwał dziewięćdziesiąt lat, by świadczyć o żywej myśli i trafnym sądzie politycznym autora „Starej baśni".

Wanda Dobaczewska.

Z notatnika

WYCZÓŁKOWSKI NA TLE KRAKOWA

W Państw. Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, posiadającym bogaty zbiór dzieł tego znakomitego artysty, otwarto wystawę „Wyczółkowski na tle Krakowa".

Wystawa obejmuje kilkadziesiąt prac malarskich i graficznych Wyczółkowskiego, przedstawiających fragmenty zabytków architektonicznych Krakowa.

Kalendarzyk

TEODORY

BYDGOSZCZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
CZERWONEJ ARMII 20
Kronika miejska tel. 33-41 i 19-07
DZIAŁ OGŁOSZEŃ
Gen. Stalina 2 — tel. 24-29

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela: „Niemcy" (g. 15.30 i 19) w nowym teatrze. „Moralność pani Dulskiej" (g. 19) w starym teatrze przy ul. Grodzkiej.

REPERTUAR KIN

POMORZANIN: Tajna misja 13,30, 15.45, 18.00 i 20.15.

POLONIA: Hamlet 13, 15, 18, 21.

ORZEŁ: nieczynne

WOLNOŚĆ: Przybrana córka 13.00, 15.15, 17.30, 19.45.

GRYF: Tragiczny pościg 13.45, 15.45, 17.45 i 20.00.

MIR: Dr Semmelweis 15, 17, 19.

BAŁTYK: Szalony lotnik 13.45, 15.45, 17.45 i 20.00.

ROZMAITOŚCI: Pierwszy plon, Angara — od 16—24

PORANKI FILMOWE

w niedzielę dnia 1 kwietnia.

POMORZANIN: Słońce wschodzi (godz. 11).

WOLNOŚĆ: Nauczycielka wiejska (9.30 i 11.30).

GRYF: Skarb (g. 11).

BAŁTYK: Błyskawica (g. 11).

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW

Od 10—12 lekarz-dent. Helena Fomicka, Al. 1 Maja 11.

DYŻUR APTEK

Nr 39, Al. 1 Maja 5, tel. 23-46.

RADIOWY PROGRAM LOKALNY

8.55 Program lokalny dnia, komunikaty. 11.15 Audycja dla wsi. 11.35 Muzyka. 13.15 Koncert rozrywkowy. 20.30 Na zwariowanej fali — audycja rozrywkowa. 22.05 Przegląd sportowy.

To i owo z Bydgoszczy

Wiwat X Muza!



Dość narzekań! Dość utyskiwań! Że Jan Kalasanty z Balbiną nie mogą pójść razem do kina, bo fabryka pilników otrzymała przydział biletów zniżkowych na wtorek, a okręgowa mleczarnia na piątek. Życie przekreśliło wreszcie nieżyciowy przepis. A Film Polski zrozumiał, iż nie tędy prowadzi droga do upowszechnienia kina. Od dziś Film Polski postanowił wrócić do praktyk panujących jeszcze miesiąc temu. Odtąd więc każdy członek związków zaw. może znów nabywać na podstawie legitymacji dwa bilety ulgowe.

Słyszycie: Janie i Balbino, Henryku i Joanno? Skończyły się nareszcie Wasze udręki!

Pójdziecie znów do kina,
w najdalszym krzeseł rzędzie
siądziecie obok siebie
i znów wam dobrze będzie! (R)

Wiosna w pralni



Kiedy miłe bydgoszczanki poczuły w powietrzu wiosnę, „na gwałt" zaczęły znosić do Bydgoskiej Farbiarni i Pralni Chemicznej swoje wiosenne kostiumiki, żakiety, mężowskie sakpalta itp. Nazbierało się tego w sklepie Farbiarni przy Al. 1 Maja co niemiara. Rzeczy wyczyszczone, odprasowane powieszono do szaf i od kilku tygodni daremnie oczekuje się odbiorców. Kiedyż się zjawią. (z-fa)

Ryby mają... głos



W związku ze zbliżającym się sezonem letnim w celu jeszcze większego spopularyzowania wędkarstwa — Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego w Warszawie postanowił przystąpić z dniem 1 kwietnia br. do wydawania własnego codziennego pisma, któremu nadano nazwę: „Ryby mają głos".

Pierwszy numer zawiera wiele ciekawych artykułów i reportaży z licznymi ilustracjami. Na uwagę zasługuje tu artykuł pt. „Wódka jako doskonała pożywka dla karpi" — pióra J. S.

Redakcja mieści się w Bydgoszczy przy ul. Toruńskiej 8. Numer pojedynczy kosztuje 10 gr, prenumerata miesięczna — 2 zł 80 gr. Pismo nabyć można już dziś we wszystkich kioskach. (Szer).

Komunikacja i „Siew Pokoju" na obradach WRN

W drugim dniu obrad II Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej na czoło omawianych spraw wysunęło się zagadnienie wiosennej akcji siewnej, która realizowana będzie w bież. roku pod hasłem — „Siewu pokoju" oraz stan przygotowawczy Wydziału Komunikacji WRN do wykonania drugiego roku Planu 6-letniego

W obradach wzięły udział dwie byłe analfabetki z pow. świeckiego — 63-letnia Józefa Miłoszewska i 45-letnia Janina Janiszewska. Pierwsza — sprzątaczka Świeckiej Spółdzielni Spożywców w dowód wdzięczności dla władzy ludowej za umożliwienie jej zdobycia sztuki pisania i czytania zobowiązała się ukończyć 7-klasową szkołę. Druga z nich za pilną naukę oraz dobre postępy awansowała i już w niedługim czasie otrzyma posadę w Gminnej Radzie Narodowej. Walka z analfabetyzmem na terenie naszego województwa dobiega końca, świadczą o tym składane od dłuższego czasu meldunki z powiatów. Na wczorajszej sesji ob. A. Papkiewiczowa złożyła na ręce Rady meldunek o zlikwidowaniu analfabetyzmu w pow. świeckim dnia 31 ub. m.

W dalszej części obrad kierownik Wydz. Rolnictwa i Leśnictwa WRN— Czapski odczytał wyczerpujące sprawozdanie o stanie przygotowawczym akcji siewnej, opartej na współzawodnictwie między trzema województwami — poznańskim, szczecińskim i bydgoskim.

Dalszym punktem obrad były zagadnienia komunikacyjne w drugim roku Planu 6-letniego. Z zadań i planów komunikacyjnych, które omówił w referacie radny Ślepiczko, wynikało, iż stan dróg, transportu samochodowego oraz komunikacji pasażerskiej podniósł się w porównaniu z latami ubiegłymi o blisko 15 proc. Pomorze dzięki wytrwałej pracy robotników drogowych wykonało zaplanowane prace ub. roku przedterminowo — 1 listopada, wysuwając się tym samym na czoło wszystkich województw w kraju. Również w br. drogowcy naszego okręgu na naradzie produkcyjnej zobowiązali się wykonać drugi rok Planu 6-letniego przedterminowo, skracając czas robót o trzy miesiące. Dzięki współzawodnictwu i doświadczeniom radzieckim, na których opierają się drogowcy pomorscy, osiągają oni przeciętnie 250 proc. normy. W roku bież. woj. bydgoskie jest lepiej przygotowane, tak, iż należy się spodziewać całkowitego wykonania i doprowadzenia dróg do należytego stanu. W chwili obecnej rozpoczęły już prace powiaty bydgoski, szubiński i chełmiński.

W imieniu Komisji Komunikacyjnej WRN głos zabrał radny Zbigniew Wrochno (SD), który wykazał, iż mimo dużych osiągnięć Wydział Komunikacyjny posiada szereg błędów i niedociągnięć. Poruszył on m. in. sprawę komunikacji samochodowej. Niektóre linie należałoby przedłużyć, wybudować szereg stacji samochodowych, a także uruchomić kilka nowych linii. Mówca poświęcił również wiele uwagi drogom gminnym, które należałoby wyreperować, gdyż ich dotychczasowy stan jest bardzo opłakany.

Na zakończenie II Sesji WRN wybrano nowych ławników do Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. (X).

Linia trolleybusowa łącząca centrum z Jachcicami została uruchomiona



Delegaci społeczeństwa i władz uczestniczący w otwarciu pierwszej linii trolleybusowej na Jachcicach, w głębi nowy bydgoski trolleybus. Foto — IKP

— Długo, długo nie posiadaliśmy w Bydgoszczy nic prócz naszych sfatygowanych zielonych tramwajów. I oto nadszedł dzień, w którym weszliśmy w posiadanie nowoczesnych trolleybusów, których pierwszą linię przypada mi dzisiaj zaszczyt otworzyć.

Wzruszające były te słowa, jakimi dyrektor Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w dniu dzisiejszym o godz. 9 rano powitał licznie zebranych przedstawicieli władz i społeczeństwa, którzy gromadnie przybyli na plac przed dworcem kolejowym, gdzie znajduje się pętla pierwszej w Bydgoszczy linii trolleybusowej, łączącej nas z odległym przedmieściem

Po uroczystym przecięciu wstęgi przez przedstawiciela MRN ruszył pierwszy w Bydgoszczy trolleybus typu „Chanteclair", który otrzymaliśmy w darze od Gdańska. Tym samym ruch na linii dworzec główny — Jachcice został otwarty. Trzy nowe wozy trolleybusowe kursują w odstępach 20-minutowych.

Jak się dowiadujemy dalsze połączenia przedmieść robotniczych z pętlą Bydgoszczy będą zrealizowane niebawem. Wkrótce nadejdzie partia 20 nowych węgierskich autobusów „Mavag", które połączą nas z odległym, odciętym dotychczas od przedmieścia Szwederowem, zamieszkałym przez blisko 1/3 mieszkańców Bydgoszczy.

Cieszymy się niezmiernie, że MRN i MZK przystąpiły wreszcie do rozwiązania wielkiego problemu komunikacyjnego naszego miasta, które dotychczas pod tym względem było kopciuszkiem. (Nik)

Będziemy jadali doskonałe obiady

BSS i BZG przeprowadziły radykalną reformę kuchni

Dawno temu już prasa bydgoska rozpoczęła walkę o reformę kuchni tutejszych zakładów masowego żywienia. Poświęcaliśmy tej sprawie wiele miejsca, użyczając również swych łamów na wypowiedzi Czytelników.



Fragment sali w czasie konferencji Foto — IKP

Słowa krytyki szerokich mas klientów spółdzielczych restauracji bydgoskich nie pozostały bez echa. Wczoraj w godzinach wieczornych w sali największej bydgoskiej restauracji, w Gospodzie Centralnej odbyła się wielka narada z udziałem przedstawicieli BSS, BZG oraz reprezentantów niemal wszystkich bydgoskich zakładów pracy.

Celem konferencji była troska o polepszenie jakości popularnych obiadów dla świata pracy.

W rezultoacie kilkugodzinnych obrad ustalono, że z dniem dzisiejszym gospody podległe wspomnianym instytucjom z tych samych artykułów, jakie dotychczas otrzymują będą wydawały po dotychczasowych cenach obiady bez porównania lepsze i smaczniejsze niż dotychczas. Ustalono, że zupy będą o wiele treściwsze, a do każdego mięsa będą podawane 3—4 jarzyny. Znikną raz na zawsze z talerzy gości restauracyjnych zgniłobiałe czarne kartofle, wykreślona zostanie z jadłospisu zupa selerowa i płucka na kwaśno, a nadto urozmaicone będą również desery. Jadłospisy będą tak układane, że żadna z potraw w ciągu tygodnia nie powtórzy się.

Jeszcze jedna nowość, która niezawodnie wzbudzi wielką sensację. Nareszcie bydgoskie gospody wprowadziły obiady jarskie, które niewątpliwie znajdą wśród stołujących się w restauracjach wielu amatorów.

Dumni jesteśmy, że inicjatywa BSS i BZG, będąca oddźwiękiem naszej akcji, przyniosła tak pożądane przez bydgoski świat pracy rezultaty. (r)

Z frontu walki z alkoholizmem

Pijaństwo to największy wróg człowieka, to jedna z największych przeszkód w wykonaniu Planu 6-letniego. I dlatego jeżeli chcemy zwycięsko wykonać gigantyczne zadania naszej 6-latki, jeśli chcemy w ciągu 6 lat zbudować podstawy socjalizmu, to musimy przede wszystkim zlikwidować plagę jaką nam zostawiły czasy przedwojenne i ostatnia wojna — pijaństwo.

W związku z tym nader ważnym zagadnieniem nasz ludowy rząd doceniając znaczenie i konieczność natychmiastowego działania celem początkowego zahamowania, a później zupełnego zlikwidowania alkoholizmu powołał na terenie całego kraju Społeczne Komitety do Walki z Alkoholizmem.

Jeden z takich właśnie komitetów powstał ostatnio w Bydgoszczy. Na zebranie organizacyjne przybyli przedstawiciele organizacji masowych, milicji, sądu i nauczycielstwa. Po wybraniu zarządu Komitetu i poszczególnych komisji które będą wśród najszerszych mas społeczeństwa propagowały i prowadziły walkę z pijaństwem, wywiązała się obszerna dyskusja, w której zebrani poruszyli wszelkie okoliczności jakie będą towarzyszyły tej akcji.

Drugim niezwykle ważnym momentem na jaki dyskutanci zwrócili szczególną uwagę, to pijaństwo wśród młodzieży. Pierwszym zadaniem i to zadaniem bojowym będzie uświadomienie i wyrwanie z szponów alkoholizmu młodzieży.

Do młodzieży przecież należy przyszłość, młodzież będzie po nas kontynuowała budowę socjalizmu a dalej komunizmu. A tego olbrzymiego dzieła potrafią dokonać tylko ludzie nie zarażeni w młodości alkoholem.

Nowopowstałemu komitetowi życzymy aby spełnił swój niezwykle trudny, ale jakże piękny i zaszczytny obowiązek. (ur)

NOWE NORMY MOBILIZUJĄ ROBOTNIKÓW DO ZWIĘKSZENIA WYDAJNOŚCI PRACY

Dzięki coraz lepszej organizacji pracy i usprawnieniom racjonalizatorskim, metalowcy Bydgoszczy pracując na nowych normach, zwiększają poważnie wydajność pracy.

Dobre wyniki w realizacji zadań produkcyjnych uzyskuje m. in. załoga Pomorskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych. W ciągu trzech miesięcy, które upłynęły od wprowadzenia nowych słusznych norm, robotnicy dzięki usprawnieniom organizacyjnym, pełniejszemu wykorzystaniu urządzeń technicznych i socjalistycznemu stosunkowi do pracy, podnieśli wydajność przeciętnie o 25%.

Np. maszynista Bolesław Tobolewski osiąga 210% nowej normy, podczas gdy pracując na starych normach wyrabiał przeciętnie 145%. Podobnie pracownik maszynowy Leon Rydlewski, który poprzednio wykonywał 151% normy, obecnie osiąga 199% nowej normy.

Warszawa czy Bydgoszcz?

Na to pytanie odpowiedzieć mają uczestnicy naszego konkursu sportowego, którego ostatni kupon zamieszczamy poniżej. Prosimy więc wypełnić rubryki kuponu i wysłać go dziś do godz. 15, do redakcji IKP (ul. Armii Czerwonej 20), wzgl. oddać w kasach stadionu Gwardii (ul. Sportowa 2) do chwili rozpoczęcia meczu, tzn. do godz. 15.30. Nagrody oczekują zwycięzców, a będą nimi ci, którzy odgadną wynik cyfrowy dzisiejszego spotkania piłkarskiego Gwardia W-wa — Gwardia Bydgoszcz.

1. 4. 1951 Bydgoszcz g. 15,30

Konkurs sportowy „IKP" nr 4

Gwardia Bydgoszcz — Gwardia Warszawa

wynik ________ dla ________

do przerwy ________

Imię Nazwisko ________

Adres ________

NIEDZIELA SPORTOWA

STADION SPÓJNI (ul. Nakielska) — GODZ. 10 — Kolejarz Bydg. — Spójnia Bydg., piłkarski mecz młodzików. GODZ. 11 Budowlani Bydg. — Spójnia Bydg., towarzyski mecz piłkarski.

STADION GWARDII (ul. Sportowa) — GODZ. 14 — II Gwardia Bydg. — Unia Bydg., przedmecz piłki nożnej, GODZ. 15.30 — Gwardia W-wa — Gwardia Bydg.

STADION KOLEJARZA (ul. Północna) — GODZ. 14 — rozpoczęcie sezonu lekkoatletycznego i kolarskiego.

HALA SPORTOWA (ul. Stalina 19) — GODZ. 18.30 Włókniarz Łódź — Stal Bydg. — mecz zapaśniczy o drużynowe mistrzostwo Polski.

SALA GIMN. (ul. Konarskiego) — GODZ. 10 — Turniej siatkówki drużyn męskich. GODZ. 10 — SALA GIMN. (ul. Kopernika 1) — turniej siatkówki drużyn żeńskich.

Kiedy, gdzie i z kim

Jak już donosiliśmy, bydgoska klasa wojewódzka w piłce nożnej podzielona została na dwie grupy w każdej po 5 klubów. W I grupie znalazły się następujące drużyny: OWKS Bydgoszcz, Unia Czersk, Spójnia Grudziądz, Budowlani Chojnice i Gwardia Mogilno. W skład II grupy wchodzą: Kolejarz Grudziądz, Unia Inowrocław, WKS Toruń, Unia Włocławek i Spójnia Bydgoszcz.

Rozgrywki klasy wojewódzkiej powołanej zamiast byłej pomorskiej A-klasy rozpoczynają się już w najbliższą niedzielę 1 kwietnia. Terminarz I rundy przedstawia się jak niżej.

GRUPA I: 1. 4. Unia Czersk — Gwardia Mogilno. Spójnia Grudziądz — Budowlani Chojnice. 8. 4. Gwardia Mogilno — Spójnia Grudziądz, OWKS Bydgoszcz — Unia Czersk. 15. 4. Spójnia Grudziądz — OWKS Bydgoszcz. Budowlani Chojnice — Gwardia Mogilno. 22. 4. Budowlani Chojnice — Unia Czersk. Gwardia Mogilno — OWKS Bydgoszcz. 29. 4. OWKS Bydgoszcz — Budowlani Chojnice. Unia Czersk — Spójnia Grudziądz.

GRUPA II: 1. 4. Unia Inowrocław — Unia Włocławek. WKS Toruń — Spójnia Bydgoszcz. 8. 4. Unia Włocławek — WKS Toruń. Kolejarz Grudziądz — Unia Inowrocław. 15. 4. WKS Toruń — Kolejarz Grudziądz, Spójnia Bydgoszcz — Unia Włocławek. 22. 4. Spójnia Bydgoszcz — Unia Inowrocław. Unia Włocławek — Kolejarz Grudziądz. 29. 4. Kolejarz Grudziądz — Spójnia Bydgoszcz. Unia Inowrocław — WKS Toruń.

Rozgrywki w II rundzie (rewanże) rozpoczną się 6 maja i zakończone zostaną w tymże miesiącu.

KROPLA WIEDZY (35)

Do plastyków świat należy

Nazwa „plastyk" — wydaje się — nie jest specjalnie szczęśliwa. Po prostu nie zadaliśmy sobie trudu, ażeby wynaleźć dla tego prawdziwego artykułu nazwę polską oddającą olbrzymią skalę jego możliwości. Bo w chwili kiedy pierwszy plastyk zaczynał się rodzić w retorcie uczonych Watta i Burgerssa nazywał się on jeszcze bardzo prosto (aczkolwiek równie obco) celuloidem.

Był to rok 1854 i o tym, aby poza celuloidem chemia zdobyła się na 100 innych jeszcze tworzyw sztucznych nie spotykanych nigdzie w przyrodzie, a jakże użytecznych dla człowieka, nikomu nawet przez myśl nie przeszło. Bo też dziwnie wyglądała ówczesna pro-



dukcja plastyku: pod ciśnieniem 10 atmosfer gotowano w ługu sodowym zwykłe drzewo sosnowe. Tak oto powstawała celuloza, a z niej z kolei wyrabiano celuloid.

Już od swego niemowlęctwa celuloid okazał się w wielu dziedzinach wręcz niezastąpionym materiałem. Ostatnie lata ubiegłego wieku — to jego triumfalny pochód poprzez wszystkie kraje świata, poprzez wszystkie dziedziny przemysłu

Najbliższym krewniakiem celuloidu jest materiał, który również z niechęcią przyznaje się tylko do rodziny plastyków: sztuczny jedwab. Wynalazcą i pierwszym producentem na miarę przemysłową tej nowej materii był francuski chemik Chardonette. Wieść głosi, jakoby możliwość połączenia celulozy z dwusiarczkiem węgla, z którego to związku powstał prototyp dzisiejszego sztucznego jedwabiu, odkrył on przypadkiem. Może i przypadkiem, ale niewątpliwie nie każdemu takie „przypadki" się zdarzają!

W roku 1909 Beakeland przez gotowanie fenolu z formaliną tworzy jeszcze jeden nowy materiał, który nie chce się zwać plastykiem: bakelit. O zastosowaniu bakelitu — szkoda słów: cały przemysł elektrotechniczny „stoi na bakelitowych nogach". A nogi bakelitowe — to nie gliniane! Ostatnio np. bakelit zmieszany z mączką skaleniową z powodzeniem zastępuje metalowe części maszyn. I to z tym większym powodzeniem, że jedynym smarem używanym przy maszynerii bakelitowej jest... zwykła woda!

A potem nagle pojawiły się dalsze materiały. Kolorowe i bezbarwne, przezroczyste i matowe, twarde i giętkie, nietłukące się i niełamliwe, odporne na zmiany atmosferyczne i działalność kwasów, rozciągliwe jak guma i twardsze od stali. Nie było już czasu nadawać im osobne nazwy. Technika wyprzedzała język. Ochrzczono je wspólnie plastykami i tak już — bez względu na to czy słusznie, czy niesłusznie — plastykami pozostały.

Niezwykła rozpiętość właściwości, techniki produkcji i wykorzystania postawiłaby nas w prawdziwym kłopocie, gdybyśmy w jednym zdaniu zechcieli zdefiniować, co to takiego właściwie jest ten plastyk. Tworzywo sztuczne — to jedno, co możemy o nim powiedzieć. I to w większej części pochodzące z celulozy (a więc z komórek roślinnych).

To drugie zdanie jest szczególnie ważne. Dotychczas tkankę roślinną można było wykorzystać tylko w pewnych ustalonych wielkościach (np. belki deski, pręty wikliny), ale jeśli podstawowym materiałem, z którego produkuje się plastyki jest bezkształtna celuloza, to przecież wielkość nie odgrywa już żadnej roli! Każdy skrawek deski i każdy wiór, każda garść trocin i wiązka słomy stają się nagle najcenniejszym surowcem, z którego produkować będziemy guziki i grzebienie, ubrania i popielniczki, meble i lustra, narzędzia i maszyny, auta i samoloty.

Parafrazując możemy rzec śmiało: do plastyków świat należy! Przynajmniej świat XX wieku. (z)



Duże opady śniegu w Zakopanem w okresie Wielkanocy sprawiły wczasowiczom miłą niespodziankę. Pokryte śniegiem stoki gór zaroiły się narciarzami i wycieczkowiczami. Śnieg płatał figle wielu szoferom: oto jeden z wozów nie przygotowany na spotkanie ze śniegiem i oblodzeniem utknął w drodze do Kuźnic.

Foto — Film Polski

†
Ś. p.
Walerian Siczyński
emeryt. prof. Gimn.
zmarł w dniu 29 marca 1951 r. przeżywszy lat 84
Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 1 IV br o godzinie 16,30 z kaplicy cmentarza na Bielawkach
O czym zawiadamiają pogrążeni w ciężkiej żałobie
615-k **żona, dzieci i wnukowie**

Prenumerata czasopism — dowodem kultury!

RADIO

NIEDZIELA, 1 KWIETNIA 1951 R.

6.50 Początek audycji. 6.53 Sygnał czasu. 6.55 Program dnia. 7.00 Muzyka. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Polska pieśń masowa. 8.20 Muzyka. 8.50 Audycja S. K. R. K. 9.00 Muzyka organowa — utwory Cezara Francka. 9.30 Wystawa Latropska — opowiadanie Geldberga. 9.45 Wieś tańczy i śpiewa. 10.00 Przegląd prasy stołecznej. 10.05 Skrzynka ogólna. 10.20 Poezja i muzyka. 11.45 Wszechnica Radiowa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Koncert orkiestry P. R. 12.55 Historia ruchu robotniczego „J. Wieczorek". 14.00 Wszechnica Radiowa. 14.20 Koncert. 14.40 Dzieje jednego wynalazku — pogadanka racjonalizatora Horowskiego. 14.50 Melodie ludowe. 15.15 Audycja dla świetlic dziecięcych „Prima aprilis". 16.00 Nasze chóry śpiewają. 16.20 Dwie humoreski W. Lubeckiego. 16.35 Melodie taneczne w wykonaniu zespołu Haralda. 17.00 Dziennik popołudniowy. 17.20 Koncert chopinowski. 17.50 Muzyka. 18.00 Słuchowisko. 19.00 Koncert orkiestry Rozgł. Wrocławskiej z udziałem W. Ćwiklińskiej oraz W. Łukaszka. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.45 Słuchowisko. 21.15 Felieton. 21.25 Koncert orkiestry tanecznej Rozgł. Krakowskiej. 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski. 22.45 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka taneczna. 23.55 Program na dzień następny. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

NIEDZIELA SPORTOWA

PIŁKA NOŻNA — I liga: Włókniarz Kraków — Kolejarz Pozn., Ogniwo Bytom — Kolejarz W-wa, Włókniarz Łódź — CWKS, Unia Chorzów — Ogniwo Kraków, Gwardia Szczecin — Budowlani Chorzów, Górnik Radlin — Gwardia Kraków.

KOSZYKÓWKA — w Gdańsku finały Turnieju Miast z udziałem Gdańska, Poznania, Krakowa i Warszawy.

SZCZYPIORNAK — I liga: Kolejarz Tarn. Góry — Spójnia Katowice, Włókniarz Łódź — Kolejarz Gniezno, Budowlani Opole — Budowl. Chorzów, Ogniwo Kraków — AZS Katowice.

II liga — Unia Kraków — Górnik Siemianowice, Stal Starachowice — AZS Wrocław, Włókniarz Kraków — Stal Kuźnia Raciborska.

TENIS STOŁOWY — Stal Poznań — Budowlani Warszawa, Ogniwo Lubl. — Unia Chorzów, Kolejarz Tor. — Kolejarz W-wa, Włókniarz Łódź — Stal Siemian., Ogniwo Wrocław — Ogniwo Krak.

Odpowiedzi Redakcji

Stały Czytelnik, Gdańsk. Historia rzeczywiście jest zabawna, a jednocześnie nie wątpimy, że prawdziwa. A wytłumaczenie — bardzo proste. Pismo nasze posiada zasięg ogólnopolski i z tego powodu ze względów technicznych, które zbyt są skomplikowane byśmy mogli je tu wyjaśnić, wychodzi w kilku wydaniach (mutacjach). Jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, a nawet całkowicie zrozumiałą, że kupując IKP w różnych dzielnicach otrzymaliście inne wydania, z których każde było w zasadzie przeznaczone dla czytelników „zamieszkałych", a nie podróżujących. (127)

„Miś" — Bydgoszcz. Sprawa poruszona przez Was wielokrotnie już była omawiana na łamach naszego pisma i niejednokrotnie zapewne jeszcze do niej powrócimy. Przy wszystkich skargach na obsługę gospód należy wziąć jednak pod uwagę ciężkie warunki pracy (szczególnie w okresie nasilenia ruchu). (111).

ECHA STADIONÓW

Rekordzista świata na 100 m styl motylkowym — Mieszkow znalazł nieoczekiwanie pogromcę na 200 m motylkiem. Okazał się nim 24-letni Jurij Korop, który osiągnął trzeci najlepszy czas w Europie 2:37,6.

* * *

— Nie można być przyjacielem zbrodniarzy i pomagać im w tworzeniu neohitlerowskiej armii — oświadczył czołowy zapaśnik świata Amerykanin Frank Sexton, zwiedzając we Francji dotknięte ostatnią wojną i okupacją miasto Oradour sur Glane.

* * *

Drugą niespodzianką w światku pływackim jest porażka najlepszego crawlisty Europy na dystansie 400 m — Uszakowa, który pokonany został. Musiał uznać wyższość 18-letniego Drobińskiego (ZSRR). Zwycięzca przepłynął ten dystans w 4:54,2 m.



Ten pięknie zbudowany atleta to Jakub Kucenko najgroźniejszy konkurent radzieckiego rekordzisty w podnoszeniu ciężarów — Grzegorza Nowaka.

* * *

Największą popularnością cieszy się w Chinach sport wśród kolejarzy. Przede wszystkim uprawiają oni koszykówkę, gimnastykę, pływanie i łyżwiarstwo.

Zdrajca narodu czeskiego tenisista Drobny, uciekając do krajów dolara marzył o wielkiej karierze i o tym, że tam będą nosić go na rękach. A tymczasem stało się inaczej. Po przekonywującej porażce ze Szwedem Davidssonem Egipcjanie, z których łask Drobny korzystał, podali mu rękę na... pożegnanie. Drobny opuszcza więc Egipt, starając się o obywatelstwo angielskie.

* * *

Najlepszym dowodem na to, że Murzyni są świetnymi bokserami (co sprytnie wykorzystują menażerowie amerykańscy) jest fakt posiadania przez nich aż 5 tytułów mistrzów świata, których w ogóle jest 8. Tytuły posiadają: Sadler w piórkowej, Ike Williams w lekkiej, Ray Robinson w półśredniej i średniej oraz Charles Ezzard w ciężkiej.

SPORT

Na trasie marszu

„Ostatnim szlakiem gen. Świerczewskiego"

Drugi etap marszu patrolowego „Ostatnim szlakiem gen. Świerczewskiego" ze Strzyżowa do Krosna odbył się w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych i terenowych, wśród nieustannie padającego deszczu i śniegu oraz przenikliwego zimna. Mimo to zarówno na starcie w Strzyżowie jak i wzdłuż całej 38- kilometrowej trasy oraz na mecie w Krośnie gromadziły się nieprzeliczone tłumy ludności okolicznych wsi i miasteczek, aby złożyć hołd pamięci wielkiego bohatera.

Indywidualnie zwyciężyła ponownie drużyna LZS w czasie 4:11:50 godz., 2) Służba Polsce — 4:24:22, 3) Gwardia II — 4:24:42. W klasyfikacji ogólnej pionów sportowych wygrała drużyna ZSCh 13:17:31 godz., 2) Gwardia — 13:23:22, 3) Wojsko Polskie — 13:33:16.

Po dwóch etapach prowadzi drużyna ZSCh — 24:44:32, 2) Gwardia — 24:46:37.

Liga znów w akcji

Druga niedziela skrystalizuje układ tabeli



Po świątecznej rundzie pucharowej I-ligowcy przystąpią dziś do drugiej niedzieli rozgrywek o mistrzostwo ligi. Walka najpoważniejszych kandydatów na leadera I ligi piłkarskiej odbędzie się w Krakowie, gdzie Włókniarz - Garbarnia rozochocony wiosną do strzelania nie mniej niż 11 bramek (z Kolejarzem Toruń), spotka się z poznańskimi kolejarzami. Tym razem szanse zwycięstwa są jednak równe po stronie obu drużyn.

W Chorzowie Unia-Ruch żądna rewanżu za zeszłoroczną porażkę z jej dzisiejszym przeciwnikiem, powinna tym razem dać sobie radę z Ogniwem Kraków.

Drużyna CWKS walczy dziś w Łodzi z Włókniarzem. Publiczność łódzka z pewnością opuści boisko zasmucona porażką swych pupilów. Tak należy bowiem przypuszczać po ostatnim zwycięstwie CWKS nad Unią-Ruch.

Piłkarze Ogniwa Bytom niełatwą będą mieli przeprawę z Kolejarzem z Warszawy. Jednak atut własnego boiska, ostatnie zwycięstwa bytomian nad Górnikiem Radlin i Ogniwem Kraków, a zarazem trudna przeprawa Kolejarza W-wa w Gdyni (o Puchar Polski), każe raczej spodziewać się zwycięstwa gospodarzy.

Gwardia Kraków zaatakuje dziś Górnika w Radlinie z zamiarem wywiezienia stamtąd dwóch punktów mimo że Radlin słynie z opinii niezdobytej twierdzy. Ostatni mecz I ligi odbędzie się w Szczecinie. Tamtejsza Gwardia z pewnością zechce zrehabilitować się przed własną widownią za ostatnią porażkę. Wątpimy jednak, aby udało się jej to wobec drużyny Budowlanych z Chorzowa.

Kruża nie walczy we Wrocławiu

W składach drużyn przeciwko Szwedom, którzy przybędą na mecze bokserskie do Polski, zajdą pewne zmiany. W reprezentacji kadry narodowej, która walczy 5 kwietnia we Wrocławiu, nie będzie startował Kruża. W w. koguciej walczyć będzie Stefaniak. W drugim meczu w Łodzi (8 kwietnia) zamiast wyznaczonego w w. piórkowej Szalińskiego walczyć będzie Soczewiński.

6 mistrzów FSGT

Takiego meczu jeszcze nie było

Na zaproszenie polskich związków zawodowych, w czwartek przybyła do Polski reprezentacyjna drużyna FSGT w podnoszeniu ciężarów. Robotnicza reprezentacja Francji rozegrała w Warszawie zawody z reprezentacją polskich związków zawodowych. Było to pierwsze w historii naszej ciężkoatletyki międzynarodowe spotkanie w podnoszeniu ciężarów.

Zespół francuski wystąpi ponadto w Starachowicach (5 kwietnia) przeciwko ZS Stal i w Wałbrzychu (8 kwietnia) przeciwko ZS Górnik.

Ciężkoatleci francuscy są mistrzami FSGT w swoich kategoriach, a wyniki ich w trójboju przewyższają, z wyjątkiem wag półciężkiej i ciężkiej, najlepsze rezultaty atletów polskich. W skład drużyny reprezentacyjnej FSGT wchodzą: waga kogucia — Autreaux, lat 28, metalowiec, 250 kg w trójboju, w. piórkowa — Sottile, lat 20, mechanik, w. lekka — Gelin, lat 31, maszynista, 290 kg w trójboju, w. średnia — Veschetti, lat 24, rysownik, 312 kg w trójboju, w. półciężka — Wierick, lat 40, robotnik, 305 kg w trójboju, w. ciężka — Lang, lat 22, mierniczy, 295 kg w trójboju.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), Tel. 24-29. Prenumerata pocztowa 3.60 zł, przez roznosiciela 3.90 zł miesięcznie. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

PRENUMERATĘ ZLECONĄ PRZYJMUJĄ DO 20 KAŻDEGO MIESIĄCA WSZYSTKIE URZĘDY I AGENCJE POCZTOWE ORAZ LISTONOSZE. PRENUMERATĘ POD OPASKĄ WPŁACAĆ NA KONTO PKO nr VI-1861. REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY. — WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „PRASA DEMOKRATYCZNA — NOWA EPOKA", WARSZAWA, ŚNIADECKICH 16 ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY UL. CZERWONEJ ARMII 20. TEL. 33-41 i 33-42.

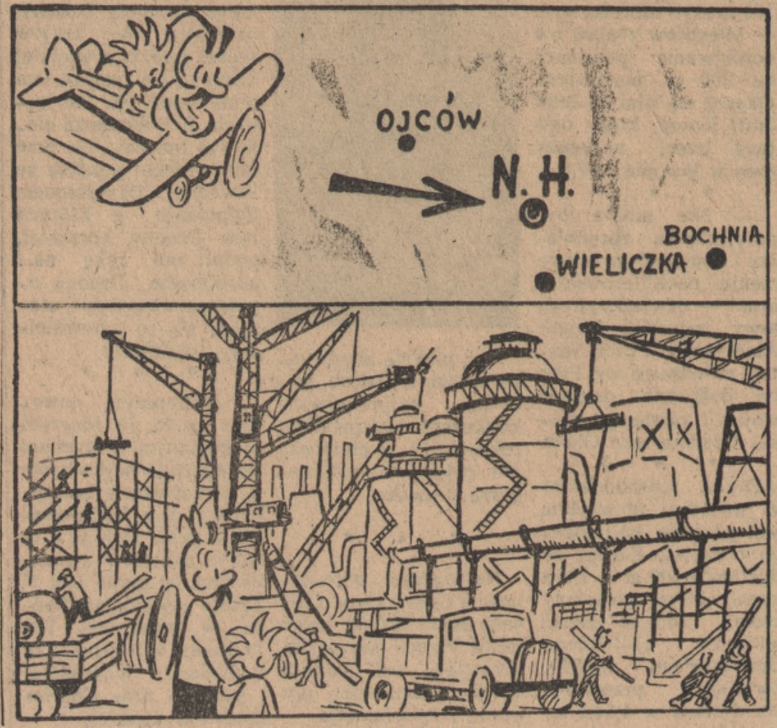
OGŁOSZENIA drobne po 1.50 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Maksymalna ilość 80 słów. Ogłoszenia milimetr.: w tekście 10.80 zł za tekstem 4.50 zł nekrologi 3.— zł za 1 mm. Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30.— zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem). W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy. — Konto PKO „IKP" nr VI-140

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", Warszawa, Śniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33 41 i 33 42

E-II-10118

WIELKI KONKURS WIOSENNY „IKP"

Podróże Furdygi i syna



Wszystkich naszych Czytelników serdecznie zapraszamy na start nowego naszego konkursu wiosennego pn.: „Podróże Furdygi i Syna". Para popularnych bohaterów rysunkowych naszego pisma wybrała się w podróż dookoła Polski, zwiedzając gigantyczne budowle Planu 6-letniego.

Podróże te zostaną przedstawione w serii rysunków, do których załączony będzie każdorazowo numerowany kupon kontrolny. Czytelnicy nasi powinni na specjalnym kuponie zbiorczym który zamieścimy jednocześnie z ostatnim rysunkiem konkursowym nakleić poszczególne kupony kontrolne oraz w odpowiednich rubrykach udzielić odpowiedzi na dwa następujące pytania:

* **Dokąd** wybrał się Furdyga i Syn, tj. jaką miejscowość przedstawiono na pomocniczej rysunkowej mapie.

* **Co zwiedzili** nasi bohaterowie rysunkowi, t. zn. co było obiektem ich zainteresowania podczas zwiedzania danej miejscowości.. (Przykładowo odpowiedź powinna brzmieć: Warszawa — trasa W—Z. Konin — budowa wielkiej elektrowni cieplnej, Wałbrzych — nowoczesne wydobywanie węgla w kopalni „Mieszko".)

Dzisiaj zamieszczamy pierwszy rysunek konkursowy „Podróży Furdygi i Syna". Czytelnicy nasi powinni wyciąć i przechować załączony kupon kontrolny oraz wynotować sobie, **co** i **gdzie** zwiedził Furdyga i Syn.

Zaznaczamy raz jeszcze, że nie należy nam przesyłać poszczególnych kuponów i odpowiedzi osobno, lecz tylko wszystkie razem naklejone na końcowy kupon zbiorczy, który ukaże się jednocześnie z ostatnim rysunkiem konkursowym.

Na laureatów konkursu oczekuje 30 wartościowych nagród:

NAGRODA I — rower męski

NAGRODA II — czeski patefon wycieczkowy marki „Supralion" plus 3 płyty.

NAGRODA III — kupon materiału na damską sukienkę wiosenna (wełenka)

NAGRODA IV — „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza, ilustrowane wydanie jubileuszowe.

NAGRODA V — pierwsza seria wydania narodowego dzieł Adama Mickiewicza

NAGRODA VI — „Cichy Don" Michała Szołochowa.

NAGRODA VII — „Klub Pickwicka" Karola Dickensa.

NAGRODY VIII, IX i X — piękne bukiety wiosennych bzów.

NAGRODY od XI do XXX — arcydzieła literatury pięknej autorów polskich, radzieckich i innych.

Kupon kontrolny nr	Konkurs IKP pt.
1	PODRÓŻE FURDYGI I SYNA

Prima-aprilisowy wierszyk



Myślę tak, jaki by tu kawał
zakląć dziś w tradycyjny wierszyk,
by na Aprilis się nadawał,
by was zadziwił i ucieszył.

Może o psie o czterech głowach,
o kocie, co ma ogon pawi,
albo, że w ZOO hipopotam
rozmową zwiedzających bawi!

Może o wierzbie i o gruszkach!...
Lecz to kawały z długą brodą
i wszystkie oklepane już tak,
że bawić dzisiaj też nie mogą.

Coś o Marsjanach może by tak,
może o jakimś wężu w Wiśle,
albo, że lipa już zakwitła
(Tiliae flores — mówiąc ściślej)!

Lecz kto uwierzy dziś w te cuda,
wszak przestarzała to już moda,
dziś taki kawał się nie uda,
zresztą papieru na to szkoda!

Więc może taki obrać temat,
że tu, gdzie jeszcze wczoraj rano
był pusty plac — dziś placu nie ma,
bo szybkościowiec na nim stanął!

Lub, że miliony kobiet młodych,
przywdziawszy amazonek stroje,
w wyścigu z planem przemysłowym,
biją rekordy wszechświatowe!

Albo, że na pustkowiu znów,
gdzieś tam powstało nowe miasto!
Lecz na to także szkoda słów,
gdyż nie zadziwi pewno was to.

Bo trzeba uprzytomnić sobie,
że to co dawniej uważano
za cud, po prostu w naszej dobie
jest rzeczą zwykłą, spodziewaną.

Więc w rezultacie i ten temat
zawiódł mnie tak, jak i ten pierwszy...
jest jednak, choć tematu nie ma,
prima — aprilisowy wierszyk.

Eres.

Felieton niedzielny

Nie rób drugiemu, co tobie nie miło!

I znowu muszę zakomunikować z głębokim ubolewaniem, że w mieście, w którym mieszkać mam zaszczyt, zdarzyły się w ciągu jednego tylko dnia cztery godne pożałowania wypadki. Ubolewanie moje jest tym głębsze, że ofiarą pierwszego z nich miałem nieprzyjemność paść osobiście.

Była pewnie trzecia nad ranem, gdy w mieszkaniu zadzwonił telefon. „Ki licho? — pomyślałem, ale po chwili wahania ująłem słuchawkę. Zaszemrał w niej nieco ochrypły baryton:

— Hallo, tu mówi Feluś, jak się masz! Widzisz, jest taka sprawa: dzwonię z dworca. Właśnie przyjechałem z Gdańska i spotkałem na dworcu twych teściów. Przyjechali tym samym pociągiem i...

Kichnąłem z przerażenia. W słuchawce coś zaburczało ,po czym dalej szemrał głos Felusia:

— Słuchaj, słuchaj! Proszą, żebyś czekał na nich przed bramą, bo nie mają klucza!

Nieszczęścia chodzą po ludziach. Wstałem z łóżka, powiedziałem żonie, że nie warto szlochać, bo i tak to nie pomoże, włożyłem palto, okręciłem się szalikiem i wymaszerowałem. Zimno było, ,jak na Biegunie Stoję, stoję, ani widu, ani słychu, Nos mi zmarzł, buty przemiękły, zęby poczęły dygotać. Gdybym nie znał swej teściowej, wróciłbym w rodzinne pielesze, ,lecz nigdy nie byłem człowiekiem zbyt odważnym, nie zdecydowałem się więc na tak ryzykowny krok. Dopiero o szóstej, kiedy otworzono bramę, odważyłem się powrócić do domu. Kichałem, kaszlałem i w krzyżach mnie kłuło. Grypa murowana. Połykając aspirynę, usłyszałem dzwonek telefonu.

— Hallo, tu mówi Feluś. Czekałeś?

— Czekałem.

— No, to dobrze! Prima aprilis!

I odwiesił słuchawkę. Wtedy, w przystępie nagłego szoku rozbiłem telefon, następie, przez pomyłkę, zamiast aspiryny, połknąłem trzy tabletki dezynfekcyjne, wreszcie usiłowałem utopić się w wannie, wskutek czego nabawiłem się zapalenia płuc.



Podobną historię miał ob. Anastazy Klepka, człowiek w starszym wieku, stateczny i szacowny. Odwiedził bratanka, który bardzo się ucieszył i mówi:

— O, jak dobrze, że stryj przyszedł! Niech stryj pozwoli, zaraz stryjowi coś pokażę! Tędy, proszę stryja, tędy!

Wskazał mu drzwi do łazienki. Zaciekawiony pan Anastazy pchnął je, uczynił krok i na skutek panujących w łazience ciemności nie mogąc dojrzeć stojącej przed drzwiami miednicy z wodą — wgramolił się w nią, rymnął na podłogę i stłukł okulary. Gdy się wreszcie pozbierał i zdołał wystękać: „Co się stało?" — dowcipny bratanek uśmiechnął się i odparł:

— Prima aprilis, nie właź, bo się omylisz!

Inna przygoda spotkała Antosia Chrząszcza, sympatycznego młodzieńca, który od miesięcy daremnie zabiegał o randkę z pewną jasnowłosą ekspedientką z Centrali Mięsnej. Gdy rano kupował u swej bogini 10 dkg salcesonu, uśmiechnęła się doń i rzecze:

— Panie Antoś! O siódmej na Placu Zjednoczenia!

Antoś zaniemówił z zachwytu. Ledwie skończył pracę pobiegł do fryzjera, ostrzygł się, ogolił, wyczyścił buty, od kolegi pożyczył wytworny kapelusz, kupił 10 ciastek i o pół do siódmej był na umówionym miejscu. Około dziewiątej z rozpaczą w sercu zdecydował się odwiedzić swą bogdankę. Zastał ją w towarzystwie pewnego młodzieńca.

— Czekał pan? — zagadnęła.

— Czekałem! — westchnął Antoś.

— No, to dobrze! Prima aprilis!

I uśmiechnęła się promiennie, lecz nie do niego. Biedny Antoś chciał się powiesić lub rzucić pod tramwaj, w końcu jednak poprzestał na zjedzeniu owych 10 ciastek, zakupionych dla niewiernej. W rezultacie nabawił się niestrawności.

Bohaterami ostatniego wypadku była rodzina Ptysiów. Po powrocie z biura Ptyś oświadczył małżonce:

— Szykuj się, myj dzieci, ubierz babcię! Jesteśmy zaproszeni do Kapuścińskich na ich srebrne wesele!

— Coś podobnego! — zdziwiła się Ptysiowa. — Nawet nie wiedziałam! Umyto dzieci, wystrojono babcię, Ptyś kupił za ostatnie 50 zł 12 pięknych kieliszków do wina i wymaszerowano. Obiadu oczywiście nikt nie jadł, a babcia zażyła tylko kilkanaście kropelek na apetyt.

— Widzicie, moi drodzy — rzekła — jak się jest zaproszonym na przyjęcie, to trzeba korzystać z okazji...

Kiedy wystrojeni, weseli, z wilczymi apetytami dotarli do drzwi Kapuścińskich — ujrzeli na nich pokaźnych rozmiarów kłódkę i napis: „PRIMA APRILIS".

Według relacji Ptysiowej, Ptyś wściekł się, potłukł wszystkie kieliszki, a następnie powiedział, że Kapuścińskiego zamorduje. Ptysiowa, słysząc to, zemdlała, dzieci poczęły szlochać. Tylko babcia nie straciła przytomności, lecz dała Ptysiowi laseczką po głowie i odtransportowała do domu.

Chyba wystarczy? Myślę, że tak. Te cztery żałosne opowiastki mówią jasno, do czego doprowadzić może źle pojęta tradycja. Nie walczymy z tradycją, walczymy jednak z przejawami wszelkiej szkodliwej i głupiej tradycji. Pamiętajcie zaś, że do takich przejawów należy zabawa cudzym kosztem, rozpowszechniona w dniu 1 kwietnia. Kontynuując zwyczaj „prima-aprilisowy" nie pozwalajcie sobie na głupie figle, sprawiające innym przykrość! Proszę Was o to gorąco w imieniu stryja Anastazego, Antosia Chrząszcza, rodziny Ptysiów i własnym.

JUR

Pasy, pasy, pasy!...



Materiały w pasy są zawsze modne i tworzą piękny kontrast wśród sukienek w kwiaty. Pasy mają jednak to do siebie, że nie dla każdej figury są odpowiednie. Kobiety o korpulentnych kształtach prosimy, aby pasów poprzecznych raczej wystrzegały się.

Jeżeli chodzi o krój sukienek z materiału pasiastego, powinno się wybierać raczej modele niezbyt skomplikowane, gdyż pasy same w sobie są aż nadto wystarczającą ozdobą.

Każdy przyzna, że reprodukowane przez nas wzory sukienek posiadają wszystkie te cechy o których wspomnieliśmy.

Anegdoty

Rewolucjonista i matematyk światowej sławy, Francuz Ewaryst Galois, już jako uczeń Liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu zwrócił uwagę swego profesora matematyki. W tym też czasie ukazała się pierwsza publikacja Galois na łamach „Annales de Mathématique de Gergonne" a wynik swych młodzieńczych badań nad rozwiązywalnością równań algebraicznych Galois przesłał do Akademii Nauk. Pismo to otrzymał członek Akademii profesor Cauchy.

Leopold Infeld w swej książce pt. „Wybrańcy bogów" tak opisuje myśli prof. Cauchy, „wypowiedziane" na widok podpisu nieznanego Galois, „ucznia Liceum Ludwika Wielkiego":

„— Wkrótce już zaczną przysyłać mi prace napisane przez niemowlęta w pieluszkach. Po co właściwie zarzucają mnie ciągle idiotycznymi referatami na temat, jak podzielić kąt na trzy części albo rozwiązaniami wielkich problemów przez ludzi, którzy nie maja o tym pojęcia!" Skrypt wylądował w koszu.

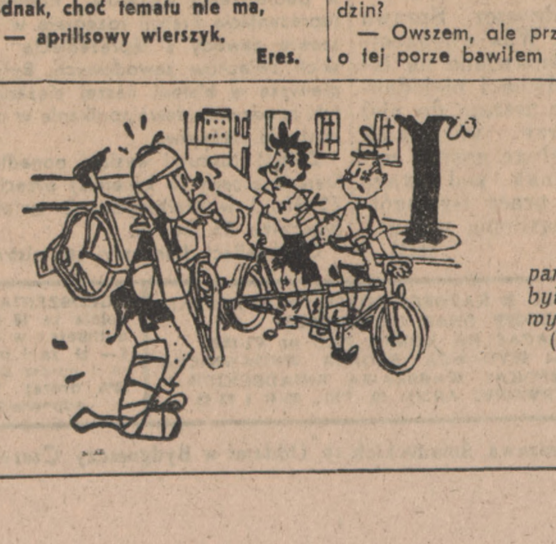
Później jednak prof. Cauchy przejrzał skrypt Galois, a następnie uznał i on i cały świat geniusz młodego „ucznia Liceum".

*

Pewna artystka dramatyczna posłała Shaw'owi zaproszenie na bankiet z powodu 25 rocznicy swych urodzin. W przeddzień uroczystości spotkawszy autora „Wielkiego kramu" zapytuje:

— Mistrzu, czy otrzymał pan zaproszenie na obchód 25 rocznicy moich urodzin?

— Owszem, ale przed siedmiu laty o tej porze bawiłem w Szkocji.



— Od razu po panu widać, że był pan na dalszej wycieczce niż my.
(Regards, Paryż)

Film tygodnia

„Dr Semmelweis"



Filmy biograficz-ne na ogół są dość truden w realizacji już chociażby z tego względu, że zo-brazowanie przeżyć jednostki niezawsze obfituje w momenty, nadają-ce w rezultacie filmowi atrakcyjności ton w akcji, jeśli nie wprowadzać do scenariusza fikcyjnych elementów... W konkretnym wypadku opowieść z życia słynnego lekarza Filipa Semmelweisa, podejmującego walkę o postęp w medycynie, walkę z ciasnymi pojęciami zacofanych przedstawicieli ówczesnego świata lekarskiego — posiada zajmujący i wartki bieg akcji. Walka ta, prowadzona w okresie „Wiosny Ludów" w 1848 r. pozwoliła reżyserowi Georgowi C. Klarenowi wyraźnie nakreślić tło akcji. Dzisiaj widzimy, że założenia doktora Semmelweisa, były słuszne i jego metody zwalczania gorączki połogowej, dziesiątkującej poprzednio tysiące istnień młodych matek — zostały przyjęte przez cały świat lekarski. Stąd przydomek jaki nadano mu za jego działalność lekarską: „dobroczyńca matek". Wytwórnia „Defa" osiągnęła sukces nakręcając i wypuszczając taki obraz. Niemałą zasługą w tym jest gra aktorów, bowiem do roli tytułowej został zaangażowany znakomity aktor teatrów wiedeńskich Karl Paryla, który obecnie nakręca w „Defie" (już jako reżyser) film „Ojciec Goriot". W obsadzie widzimy poza tym starą znajomą z „Czterech pokoleń" Camilę Spira oraz Edwarda Wintersteina, którego w roli Sonnenbrucha zobaczymy wkrótce z Aleksandrą Śląską w filmie nakręconym przez Niemiecką Republikę Demokratyczna na tle sztuki Leona Kruczkowskiego „Niemcy". Z uwagi na temat, film „Dr Semmelweis" winien cieszyć się szczególnym wzięciem wśród świata lekarskiego oraz wśród przyszłych adeptów wiedzy medycznej. (bea).